

JERZY MICHALSKI

Instytut Historii PAN, Warszawa

KODEKS DYPLOMATYCZNY POLSKI.  
Z DZIEJÓW POLSKIEGO ŻYCIA NAUKOWEGO  
W DOBIE MIĘDZYPOWSTANIOWEJ  
Część I

Jeden z najbardziej podstawowych elementów tworzącego się naukowego warsztatu historycznego — edytorstwo i krytyczna analiza źródeł średnio-wiecznych, zwłaszcza dokumentowych, owa ars discernendi vera ac falsa, rozwijająca się od XVII w. w przodujących krajach europejskich, z dużym opóźnieniem przyswajana była przez polską historiografię. Jedyne siedemnastowieczne obszernie wydawnictwa dokumentów: Stanisława Szczygielskiego *Tinecia* i Samuela Nakielskiego *Miechovia*, podjęte zostały dla celów praktycznych i bez krytycznego stosunku do podstawy źródłowej<sup>1</sup>. W pierwszej połowie XVIII w. edycje głównych polskich źródeł narracyjnych dokonane zostały przez niepolskich uczonych. Mający w zamierzeniu liczyć 8 tomów *Codex diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae* pijara Macieja Dogiela wskutek zbiegu różnych niekorzystnych okoliczności tylko częściowo doczekał się publikacji. Imprezie, która uzyskała wsparcie ze strony skarbu państwowego, przyświecały cele użytkowo-polityczne, a nie naukowe, a strona warsztatowa już współcześnie wzbudziła uzasadnione zarzuty<sup>2</sup>. Gdy Stanisław August zlecił kontynuację edycji Kodeksu szefowi swego Gabinetu Jackowi Ogrodzkiemu, okazało się, że odpisy, na których opierał się Dogieł, są niedbałe i zawierają błędy. Stwierdzono to, konfrontując nadesłane przez pijarów litewskich materiały do tomów niewydanych z oryginałami w Metryce Koronnej. Błędy takie wykryto i w tomach wydanych. Myślano więc o nowej, poprawnej edycji po skolacjonowaniu tekstów z oryginałami znajdującymi się w Metryce Koronnej i Litewskiej oraz w archiwum skarbowym. Prace w Gabi-

<sup>1</sup> H. Wyczawski, *Nakielski Andrzej Samuel*, PSB, t. 22/3, Wrocław 1977, s. 468–469; na powierzchowność ocen obu tych dzieł w polskiej historiografii zwrócił uwagę Zbigniew Perzanowski, sam jednak ograniczył się do wysunięcia postulatu „przeanalizowania stosowanej przez siedemnastowiecznych polskich historyków metody wydawniczej i porównania jakości opublikowanych przez niech tekstów dokumentów — z dziewiętnastowiecznymi wydawnictwami tych samych dokumentów”. *Polska historiografia o polskich siedemnastowiecznych edycjach dokumentów*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. 1, 1985, s. 215–224.

<sup>2</sup> W. Konopczyński, *Dogieł Maciej*, PSB, t. 5/3, Kraków 1939, s. 280–282; zdaniem Karola Małczyńskiego Dogieł „nie miał najmniejszego pojęcia o postępach dyplomatyki na Zachodzie”, nie umiał odróżnić dokumentu autentycznego od podrobionego. *Historia dyplomatyki polskiej na tle powszechnej*, w: *Dyplomatyka wieków średnich*, Warszawa 1971, s. 33; „Omyłek w Doglu dosyć”, A. Naruszewicz do Stanisława Augusta 26 V 1781, *Korespondencja Adama Naruszewicza 1762–1796*, wyd. J. Platt, Wrocław 1959, s. 190.

necie koncentrowały się nad tomem poświęconym Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Prowadził je głównie pracownik Gabinetu, Antoni Kossakowski, posiadający dobrą znajomość języka i paleografii ruskiej, co w późniejszych latach pozwoliło mu dokonać ogromnej pracy przepisania literami łacińskimi 52 najstarszych tomów Metryki Litewskiej. W pracy nad kontynuacją Kodeksu Dogiela Kossakowski stosował metodę wiernego odpisywania tekstu źródłowego z zachowaniem stosowanej w nim składni i ortografii. Ewentualne poprawki i uwagi, jego zdaniem, winnyby umieszczać na marginesach przyszli wydawcy. Król i ministerium Rzeczypospolitej traktowali publikację przede wszystkim jako dzieło służące interesom państwa, stąd wśród dokumentów przeznaczonych do druku dokonywano odpowiedniej selekcji. Względy też polityczne (sprzeciw ambasadora rosyjskiego Nikolaja Repnina) przesądziły o zaniechaniu wydania tomu poświęconego Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Prace nad Kodeksem były jednak kontynuowane, miały one służyć także historiograficznym planom Adama Naruszewicza. W bliżej nieznanym czasie materiały dogielowskie odesłane zostały pijarom litewskim, którzy później darowali je Uniwersytetowi Wileńskiemu<sup>3</sup>.

Poprzedzająca Dogiela imponująca inicjatywa Stanisława Konarskiego: wydanie całokształtu polskiego ustawodawstwa, sięgnęło w tomie I materiału średniowiecznego. Ale tu właśnie objawiła się największa słabość warsztatowa. Zwłaszcza brakiem krytycyzmu odznaczały się zawarte we wstępie „Ad lectorem” rozważania o prawach poprzedzających statuty Kazimierza Wielkiego<sup>4</sup>. Konarski chciał też po śmierci Dogiela (24 II 1760) przejąć wydawanie jego dzieła, napotkał jednak zdecydowany opór litewskich pijarów<sup>5</sup>.

Próba kontynuacji Kodeksu Dogiela nie była jedynym przejawem doceniania przez Stanisława Augusta znaczenia dokumentów historycznych. W archiwum swego Gabinetu gromadził on nie tylko całą dokumentację własnej działalności, ale i anteriora nieraz bardzo głęboko sięgające w przeszłość. Problem historycznych partii archiwum królewskiego nie był przedmiotem badań, nie wiemy więc, kiedy zrodziła się myśl ich gromadzenia. Monografista archiwum Stanisława Augusta Piotr Bańkowski ograniczył się do kilku sformułowanych mimochodem wzmianek o fakcie istnienia w archiwum tym materiałów z epok wcześniejszych. Stwierdził więc, że sporządzony przez Jana Albertrandiego w latach 1794–1795 nowy inwen-

<sup>3</sup> I. T. Baranowski, *Udział Stanisława Augusta i jego otoczenia w przygotowaniu Kodeksu dyplomatycznego Polski*, PH 12, 1911, s. 251–255; Naruszewicz jeszcze 23 marca 1781 r. radził królowi skopiowanie materiałów z archiwum kapituły plockiej „do pomnożenia codicis diplomatici”, *Korespondencja*, s. 184; o odpisach dokumentów dotyczących Wielkiego Księstwa Litewskiego noszących napis „ex Archivio Stanislai Augusti collectionis Dogelii”, które znalazły się później w „Tekach” Naruszewicza, *Acta unii Polski z Litwą 1385–1791*, wyd. S. Kutrzeba i W. Semkowicz, Kraków 1932, s. 16, 21, 31–32, 34, 40, 47–48, 53, 61, 86, 102, 115, 120–121, 130, 134, 147; o materiałach z „collectio Dogelii” w „Tekach” wzmiankuje też Stanisław Grzybowski (*Teki Naruszewicza „Acta regum et populi Poloni”*, Wrocław 1960), nb. raz określa je jako „odpisy wierne i dokładnie sprawdzone”, a raz jako „niedokładne i niestaranne”, s. 28 i 30.

<sup>4</sup> *Volumina Legum*, t. 1, Petersburg 1859, s. III–VI.

<sup>5</sup> W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, Warszawa 1926, s. 450.

tarz archiwum królewskiego wykazał w części określonej jako „Pisma do polskich domowych interesów należące” wyodrębniony „rozdział” zatytułowany „Rozruchy krajowe i historyczne wiadomości”, w którym, jak pisał, „zgrupowane były materiały do dawnej i najdawniejszej [!] historii Polski”. W części drugiej, zawierającej materiały do „interesów między Polską i obcymi mocarstwami zachodzących”, najdalej sięgające w przeszłość (bo aż do XV w.) tyczyły stosunków z Prusami i Turcją, w serii zaś zatytułowanej „Miscellanea varia diplomatica” tom IV mieścił w sobie teksty traktatów międzynarodowych od 1392 r., a tom VI regesta i odpisy dokumentów od 1454 r. W grupie materiałów odnoszących się do starostwa spiskiego najstarsze pochodziły z XV w., a w tomie akt dotyczących żup olkuskich — z XVI w.<sup>6</sup> Gdy Tadeusz Czacki prosił w 1797 r. Stanisława Augusta o użyczenie materiałów potrzebnych mu do zamierzonego kontynuowania *Historii A. Naruszewicza*, wiedział, że w grę wchodzi nie tylko sporządzone kosztem króla tzw. Teki Naruszewicza, ale i części królewskiego archiwum, gdzie, jak to formułował w swej prośbie, „i tranzakcje, listy oryginalne do dawniejszych panowań i dawniejsze rękopisma, z których kopie do zbioru będącego w tomach robiono”. „Przypominam sobie — pisał dalej Czacki — że mało oryginałów bywało u biskupa Naruszewicza, a kiedy niektórych potrzebował, posyłał po nie, rozumiem więc, że te są w Archiwum, nad którym ma dozór j. ks. Albertrandy”<sup>7</sup>.

Proweniencja oraz charakter historycznych materiałów zgromadzonych w Archiwum Stanisława Augusta nie zostały dokładnie zbadane. Zdaniem Zbigniewa Wójcika część ich pochodziła z Archiwum Koronnego. Autor ten zastrzegł się, że „sprawa ta wymaga jeszcze jednak dokładniejszego zbadania”<sup>8</sup>. Opierający się na artykule Wójcika Stanisław Grzybowski już bez zastrzeżeń konstatawał, że „znaczna część dokumentów z Archiwum Koronnego została wcielona przez Stanisława Augusta do prywatnych zbiorów królewskich” i że „Archiwum Królewskie w znacznej mierze pochodzi — — ze zbiorów Archiwum Koronnego”. Jednocześnie, nie zwracając uwagi na pewną sprzeczność, twierdził, że w Archiwum Królewskim było wiele kopii, a nie oryginałów<sup>9</sup>.

Na zasób Archiwum Królewskiego w zakresie dokumentów średnio-wiecznych rzucają nieco światła powołujące je przypisy w *Historii Narodu Polskiego A. Naruszewicza*. Jak wiadomo, dzieło to oparte było głównie na źródłach narracyjnych (w skierowanym do Stanisława Augusta „Memoriale względem pisania historii narodowej” pominął milczeniem problem źródeł nienarracyjnych), a dokumenty grały rolę zdecydowanie drugorzędą. Niemniej Naruszewicz sięgał do nich, i to zarówno do wydanych dru-

<sup>6</sup> P. Bańkowski, *Archiwum Stanisława Augusta*, Warszawa 1958, s. 25, 28, 167, 181, 231–232, 264, 268, 274, 281.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 86.

<sup>8</sup> Z. Wójcik, *Archiwum Koronne Warszawskie*, w: *Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zespołach*, Warszawa 1975, s. 44.

<sup>9</sup> S. Grzybowski, op. cit., s. 27 i 32.

<sup>10</sup> Listę (niekompletną) edycji źródeł — głównie narracyjnych, ale i dokumentowych — podaje M. N. Rutkowska, *Bishop A. Naruszewicz and His History of the Polish Nation*, Washington 1941, s. 112–113.

kiem<sup>10</sup>, jak i do rękopisów. W przypisach powoływał je czasem ogólnikowo: np. pod rokiem 1028 bliżej nieokreślone „dyplomaty saskie”<sup>11</sup>, „różne dyplomata od 1219 in Cod. dipl. Dogiela”<sup>12</sup>. Tłumacząc różne znaczenia terminu grzywna („marca”), pisał: „nie trudnię czytelnika setnymi różnych przywilejów od roku 1200 do roku 1300 cytacjami”<sup>13</sup>, a wspominając pierwszą wzmiankę źródłową o Warszawie, powoływał bliżej nieokreślone przywileje Konrada Mazowieckiego<sup>14</sup>. Parokrotnie cytował dokumenty, nie informując (zapewne przez nieuwagę) o ich proveniencji<sup>15</sup>. W ogromnej jednak większości wypadków cytował je dokładnie z podaniem archiwum bądź wydawnictwa, w którym dokument został opublikowany. Cytatów takich jest w *Historii narodu polskiego* przeszło 250. Z wydawnictw najwięcej dostarczył Dogiel<sup>16</sup> (77 odesłań), po kilkanaście siedemnastowieczni wydawcy: S. Szczygielski (*Tinecia*<sup>17</sup>), S. Nakielski (*Miechovia*<sup>18</sup>) i Fryderyk Wilhelm Sommersberg (*Silesiacarum rerum scriptores*<sup>19</sup>, nie licząc odesłań do publikowanych tam źródeł narracyjnych). 9 dokumentów cytował Naruszewicz z wielotomowego wydawnictwa holenderskiego z pierwszej połowy XVIII w. — Jean Dumont, *Corps universel diplomatique du droit des gens*<sup>20</sup> (dwa z publikowanych tam dokumentów znajdowały się również u Dogiela, a oryginał jednego z nich, przytaczanego także przez Długosza, był w Archiwum Koronnym). Po dwa dokumenty zaczerpnął z siedemnastowiecznych publikacji polskich: Jakuba Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* i Szymona Okolskiego *Orbis Polonus*, a pojedyncze z Szymona Damałowicza *Vitae Vladislaviensium episcoporum* i z Andrzeja Lipskiego *Practicarum observationum*. Wspominając przywilej Bolesława Pobożnego dla Żydów z 1264 r. powołał się na Jakuba Przyłuskiego *Leges seu Statuta*<sup>21</sup>, a w ostatnich partiach *Historii* opierał się na I tomie *Volumina legum*. Tekstów bulli i listów papieskich dostarczyły Naruszewiczowi bullaria franciszkańskie i dominikańskie: Luke’a Waddinga *Annales Minorum* oraz Oderyka Raynaldiego *Annales ecclesiastici*<sup>22</sup>, a kilka innych dokumentów

<sup>11</sup> A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, Kraków 1859–1860, t. 1, s. 197.

<sup>12</sup> Ibidem, t. 3, s. 155.

<sup>13</sup> Ibidem, t. 4, s. 233.

<sup>14</sup> Ibidem, t. 5, s. 69.

<sup>15</sup> Ibidem, t. 5, s. 34–35, t. 6, s. 34, 121–122.

<sup>16</sup> Ibidem, t. 3, s. 121, 123–124, 154–155, 161, 167–168, 187–188, 199, 216–217, 266–267, 275, 291, 301, t. 4, s. 23, 26, 29–32, 39, 44, 67, 73, 83, 91, 96, 115–116, 123, 140, 179, 196, 203–204, 211, 219–220, 223, 245, 252, 254, 261, 264, 268, 287–288, 308–309, 311, 326, 344–345, 348, 355–356, 362, 364, t. 5, s. 37, 45, 115, 118, 144, 199, 255, 279, t. 6, s. 156.

<sup>17</sup> Ibidem, t. 1, s. 255, t. 2, s. 231, t. 3, s. 209, 225, 265, 281, t. 4, s. 168, 173, 223, 272, t. 5, s. 229.

<sup>18</sup> Ibidem, t. 3, s. 30, 126, 184, 204, 265, t. 4, s. 41, 44, 52, 168, 176, 226, 272, t. 5, s. 229.

<sup>19</sup> Ibidem, t. 2, s. 68, t. 4, s. 227, 243, 246–247, 261, t. 5, s. 23, 26–27, 63, 129, 224, 253.

<sup>20</sup> Ibidem, t. 3, s. 23, 161, t. 5, s. 26, 36–37, 100, 147, 357, 361, 392.

<sup>21</sup> Ibidem, t. 3, s. 23, 29, 75, 130, t. 4, s. 51, 127, t. 6, s. 36, 76–77.

<sup>22</sup> Ibidem, t. 4, s. 16, 22–23, 37, 42, 293, 351, t. 5, s. 14, 42, 76, 83.

niemieckie osiemnastowieczne wydawnictwa: Johanna Petera Ludewiga *Reliquiae manuscriptorum, diplomatum ac monumentorum*, Michaela Liienthala *Acta Borussica*, Christiana Schoetgena *Diplomataria*, Bernarda Peza *Codex diplomaticus historico–epistolaris*, Friedricha Dregera *Codex Pomeraniae vicinarumque terrarum diplomaticus*, Philippa Wilhelma Gerckena *Codex diplomaticus Brandenburgensis*<sup>23</sup>. Te dwie ostatnie pozycje należały do najnowszych wówczas tego typu publikacji, ich wykorzystanie świadczyło o orientacji Naruszewicza we współczesnym mu ruchu naukowym. Pojedyncze dokumenty zaczerpnął z Christopha Beckmanna *Historia Melitensis*, z siedemnastowiecznego dziesięciotomowego dzieła czeskiego uczonego Boguslava Balbina *Miscellanea historica Bohemiae* i z równie wielotomowego francuskiego wydawnictwa z pierwszej połowy XVIII w. Edmonda Martene'a i Ursina Duranda *Veterum scriptorum et monumentorum amplissima collectio*<sup>24</sup>.

W porównaniu z tą stosunkowo rozległą kwerendą w materiałach drukowanych, w większości zawierających polonica jedynie sporadycznie, wykorzystanie dokumentów z archiwów polskich przedstawiało się raczej skromnie. Pierwsze miejsce zajmowało Archiwum Koronne, z którego Naruszewicz cytował trzydzieści kilka dokumentów<sup>25</sup>, z których 4 wydane były przez Dogiela. Następne miejsce zajmowało archiwum kapituły płockiej powoływane 21 razy (w tym 3 razy w sposób ogólny), za którego uporządkowanie i dostępność wyrażał wdzięczność biskupowi Michałowi Poniatowskiemu<sup>26</sup>. Z archiwum kapituły poznańskiej Naruszewicz wykorzystał 6 dokumentów<sup>27</sup>, a po jednym z archiwum kapituły gnieźnieńskiej, z archiwum klasztoru augustianów w Warszawie, z archiwum miasta Warszawy oraz ze zbiorów księcia Stanisława Poniatowskiego<sup>28</sup>. Osobnym problemem jest wykorzystywanie przez Naruszewicza dokumentów pochodzących z archiwum Stanisława Augusta. Powoływał je 65 razy<sup>29</sup>, przy czym różnie nazywał ów zbiór: „manuskrypty królewskie”, „manuskrypty archiwum królewskiego”, „archiwum królewskie”, „archiwum króla Stanisława Augusta”, „archiwum JKMci”. Niekiedy Naruszewicz zaznaczał, że dokumenty te są kopiami. W kilku innych wypadkach możemy się tego

<sup>23</sup> Ibidem, t. 1, s. 386, t. 2, s. 33, t. 3, s. 300, t. 4, s. 135, 189, 225, 268, 280, 336, 352, t. 5, s. 62, 107.

<sup>24</sup> Ibidem, t. 4, s. 72, 151, t. 5, s. 103.

<sup>25</sup> Ibidem, t. 3, s. 121, 291, t. 4, s. 39, 160–161, 218–219, 337, 362–363, t. 5, s. 37, 44–45, 51, 68, 102, 105, 190, 215–216, 227, 235, 262, 279–280, t. 6, s. 99, 108, 155, 190, 222, 229, 232, 236.

<sup>26</sup> Ibidem, t. 1, s. 287, t. 3, s. 23, 32, 184, 195, t. 4, s. 25, 90, 135–136, 145, 154, 158, 175, 216, 273–274, 337, t. 5, s. 126, 269, t. 6, s. 108, 145.

<sup>27</sup> Ibidem, t. 4, s. 200, 208, 214, 244, t. 5, s. 235, t. 6, s. 146–147; korzystanie z tego archiwum ułatwiło udostępnienie przez kanonika Andrzeja Reptowskiego sumariusza sporządzonego z polecenia biskupa Andrzeja Okęckiego, t. 4, s. 200.

<sup>28</sup> Ibidem, t. 5, s. 70, t. 6, s. 108, 204; dokument z archiwum miasta Warszawy otrzymał Naruszewicz od jej prezydenta Wojciecha Loberta.

<sup>29</sup> Ibidem, t. 3, s. 132, 168, 187, 193, 199, 201–202, 204, 269, t. 4, s. 10, 15, 22–23, 25, 30, 37, 39, 42, 49, 127, 136, 151, 156, 160–161, 168, 175, 213, 218–219, 246, 336, 349, 356–357, 359, t. 5, s. 14, 32–34, 36–37, 58–59, 63, 101, 103, 111, 118, 126, 141, 145, 147, 176, 196, 226–227, 238, 243, 255–256, 264, t. 6, s. 190, 197, 234.

domyślić, gdyż pisał, że te same dokumenty znajdują się w archiwum kapituły plockiej lub w Archiwum Koronnym, parę razy wyraźnie stwierdzając, że tam właśnie są oryginały. Cytując dokumenty średniowieczne z archiwum królewskiego niemal nigdy nie informował, że są to oryginały bądź ówczesne kopie. Raz jeden tylko stwierdzał, że znajdujące się tam dwa przywileje Konrada Mazowieckiego (wydane również przez Dogiela) stanowią transumpt kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Parokrotnie powoływał też „starożytny manuskrypt biblioteki królewskiej”, o którym informował, że był „pisany za króla Kazimierza Jagiellończyka”<sup>30</sup>. Jeśli więc Naruszewicz uważał za stosowne podkreślić „starożytność” rękopisów z połowy XV w., to mogłoby dziwić, iż tej cechy nie podkreślał, cytując znacznie wcześniejsze dokumenty ze zbiorów królewskich, gdyby były to oryginały lub dawne kopie.

Naruszewicz, choć swój wykład budował na informacjach źródeł narracyjnych z Długoszem na czele, zdawał sobie jednak sprawę z większej wartości informacji czerpanych z dokumentów<sup>31</sup>. Parokrotnie prostował na ich podstawie twierdzenia Długosza czy Piotra Dusburga<sup>32</sup>. Krytyki autentyczności powoływanych dokumentów Naruszewicz, z małymi wyjątkami, nie przeprowadzał. Zarzucił, acz w sposób nie całkiem zdecydowany, fałszywość wydanego przez Peza i Dogiela przywileju Bolesława Śmiałego<sup>33</sup>. Podejrzewał, że fałszywy jest także publikowany przez Sommersberga dokument Bolesława Wysokiego z 1178 r.<sup>34</sup>, wskazał na omyłki Szczygielskiego w publikacji dokumentu kardynała Idziego, który to dokument słusznie uznał za „jeden — — z najdawniejszych”<sup>35</sup>. Wskazał też na mylną datację znajdującego się w herbarzu S. Okolskiego dokumentu Kazimierza Sprawiedliwego (nie kwestionował autentyczności owego dokumentu<sup>36</sup>) i pewnego dokumentu Kazimierza Wielkiego w *Tinecii* Szczygielskiego (na podstawie innych informacji znajdujących się w tejże publikacji<sup>37</sup>) oraz na parę błędnych datacji u Dogiela<sup>38</sup>. Konstatował bez komentarza różnice w tekście dokumentu ogłoszonego w Kodeksie Dogiela

<sup>30</sup> Ibidem, t. 5, s. 23, 25–26, 29.

<sup>31</sup> „Nie mamy na to dowodów dyplomatycznych, skąd większa zasięga się pewność, nizeli z tego Anonima [Janka z Czarnkowa]”, ibidem, t. 4, s. 228.

<sup>32</sup> Ibidem, t. 3, s. 163, t. 4, s. 158, 175, 263, t. 5, s. 269; Andrzej Feliks Grabski, który zwrócił uwagę, że Feliks Łoyko stawiał wyżej wartość źródłową dokumentów nad przekazami narracyjnymi, pominął ten problem, omawiając twórczość Naruszewicza, *Myśl historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa 1976, s. 125; a już sto lat wcześniej, w 1874 r., Romuald Hube wskazywał, że „Naruszewicz nie poprzestaje na samych doniesieniach historyków, ale zwraca nadto pilną baczność na dyplomata — żalować tylko przychodzi, że nie czuł się powołanym dać tym badaniom obszerniejszy rozwój”. *Prawo polskie w wieku trzynastym*, w: idem, *Pisma*, t. 2, Warszawa 1905, s. 327–328.

<sup>33</sup> A. Naruszewicz, *Historia*, t. 1, s. 386, t. 4, s. 223.

<sup>34</sup> Ibidem, t. 2, s. 173; por. Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, Kraków 1937, s. 93.

<sup>35</sup> A. Naruszewicz, *Historia*, t. 2, s. 232–233.

<sup>36</sup> Ibidem, t. 3, s. 29–30 i 74–75; dokument ten był siedemnastowiecznym falsyfikatem, Z. Kozłowska-Budkowa, op. cit., s. VIII.

<sup>37</sup> A. Naruszewicz, *Historia*, t. 5, s. 229.

<sup>38</sup> Ibidem, t. 5, s. 255 i t. 6, s. 155–156.

i w *Acta Borussica*<sup>39</sup>, dysponując zaś piętnastowiecznym transumptem poprawiał tekst czternastowiecznego dokumentu wydanego przez Sommersberga i Dumonta<sup>40</sup>. Były to jedyne przejawy umiejętności Naruszewicza wewnętrznej krytyki dokumentów średniowiecznych.

Wielkie przedsięwzięcie gromadzenia odpisów źródeł do dziejów Polski, tzw. Teki Naruszewicza, podjęte zostało, jak wiadomo, po napisaniu przezeń *Historii narodu polskiego*. Mimo to w swym zasięgu chronologicznym uwzględniały także okres objęty *Historią*, sporządzano więc odpisy dokumentów z XII–XIV w. Bliżej jednak sprawy tej nie znamy. Niewątpliwie jednak przepisywający nie mieli żadnych kwalifikacji w zakresie dyplomatyki, nie mogło więc mieć miejsca jakieś krytyczne podejście do kopiowanych materiałów, odpisy zresztą pozostały w stanie surowym, najczęściej niekolacjonowane.

W 1802 r. Hugo Kołłątaj w liście do Jana Maja pisanym z więzienia w Ołomuńcu wyraził pogląd, iż opracowanie dziejów Polski winno być poprzedzone edycją źródeł narracyjnych (*Scriptores rerum Polonicarum*) i dokumentów, wzorem krajów, które w tym względzie Polskę wyprzedziły. Twierdził, że „daleko ważniejsze od dzieła Naruszewicza” byłoby kontynuowanie Kodeksu Dogiela i jego udoskonalona reedycja. Kołłątaj nie wyjaśniał, na czym polegać by miało owe udoskonalenie, postulował jedynie dodanie „not” i „potrzebnych rejestrów”. W tym ostatnim wypadku nie jest jasne, czy chodziło mu o rejestry poszczególnych dokumentów, czy raczej o jakieś indeksy. Do myśli swej był bardzo przywiązany. Komentując w liście do Jana Śniadeckiego 4 stycznia 1810 r. projekt Towarzystwa Przyjaciół Nauk opracowania zbiorowymi siłami historii Polski twierdził, że tego rodzaju zamiar nie może być pomyślnie zrealizowany, „póki wprzód nie będą zebrane i na widok publiczny wydane wszystkie dzieła *scriptorum rerum polonicarum* i całe *corpus* dyplomatyczne naszego kraju”. Powtórzył tę opinię w swej odpowiedzi danej Ludwikowi Osińskiemu, sekretarzowi Towarzystwa Przyjaciół Nauk, który w imieniu Towarzystwa zaproponował mu udział w owej zbiorowej imprezie. Kołłątaj wyraził tam przekonanie, iż największa zasługa Naruszewicza polega na tym, że przekonał Stanisława Augusta o potrzebie gromadzenia materiałów źródłowych, dzięki czemu powstały Teki. Uważał jednak, że są one dalekie od kompletności i że dopiero gdy złączy się Teki z materiałami zebranymi przez T. Czackiego i Józefa Ossolińskiego, jak również ze znajdującymi się w innych „publicznych i prywatnych bibliotekach” przechowującymi „archiwa tyłu domów, które od nieszczęść wojen ocalały”, to wówczas „zdołędziemy się na bardzo wielką i dość bogatą bibliotekę *Scriptorum rerum Polonicarum* i na *Corpus diplomaticum*”. Wypowiedź tę znamy jedynie z konceptu owego listu do Osińskiego, nie wiemy więc, czy weszła ona do ostatecznej redakcji. Domyślać się można raczej, że została w niej pominięta i że Kołłątaj ograniczył się w tej kwestii do przesłania Osińskiemu do opublikowania w wydawanym przezeń „Pamiętniku Warszawskim” wspomnianego wyżej listu do Maja. List ów (z pewnymi pominięciami)

<sup>39</sup> Ibidem, t. 4, s. 268.

<sup>40</sup> Ibidem, t. 5, s. 96.

ukazał się tam w numerze z 30 kwietnia 1810 r., nb. ostatnim tej serii „Pamiętnika”<sup>41</sup>. Oczywiście taki maksymalistyczny program był mało realny. Przekonanie, że możliwe jest, i to szybkie, wydanie pełnego polskiego kodeksu dyplomatycznego świadczyło, że projektodawca nie posiadał orientacji w tej dziedzinie.

Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, choć miało ambicję kontynuowania dzieła Naruszewicza, nie okazało większego zainteresowania systematycznym gromadzeniem źródeł historycznych (wyjątkiem były źródła do ówczesnej historii najnowszej) i ich publikowaniem<sup>42</sup>. Odosobnionym i niemającym większego znaczenia przejawem zainteresowań problematyką źródłoznawczą był wygłoszony na publicznym posiedzeniu Towarzystwa 10 stycznia 1814 r. referat jednego z jego członków, Walentego Skorochoda Majewskiego, pod obiecującym tytułem *Rzecz o sztuce dyplomatycznej czyli umiejętność rozpoznawania i oceniania dyplomatów i rękopism*. *Rzecz* w części teoretycznej oparta na pracach Johanna Gatterera, skażona fantasmagoriami autora na temat starożytnych dziejów Słowian, ich kultury, związków z Medami, a za ich pośrednictwem z Indiami, posiadała dość skape wątki dotyczące polskiej dyplomatyki. Poza przypomnieniem działalności głośnego siedemnastowiecznego fałszerza Krzysztofa Janikowskiego autor poświęcił ostatnie 4 strony swej rozprawki informacjom o dokumentach polskich opartym na znajomości ich z autopsji w Archiwum Głównym w Warszawie, a więc na wiedzy dość ograniczonej. Informował, że cyfr arabskich zaczęto w Polsce używać w XIV w., że księgi wpisów, tzw. dutki, istniały w latach 1381–1446, że „od roku 1440 Władysław Jagiełłończyk pierwszy własnoręcznie podpisywać czyli cyfrę W kłaść zaczął z wyrazem król; następcy tego nie czynili; od r. 1464 kanclerze własnoręcznie podpisywali, dopiero Zygmunt I ważne dyplomata własnoręcznie podpisywał, toż jego następcy, wszelakoż mniej ważne sami kanclerze podpisywali”. Spostrzeżenia paleograficzne odnosiły się wyłącznie do czasów nowożytnych. Informacje o pieczęciach ograniczały się do twierdzenia, że „herby krajów i prowincji, zwłaszcza w Polsce, w zbiegu wieku XIII i XIV weszły w użycie; pierwszy Władysław Łokietek używał całego orła białego”. Majewski utrzymywał też, że formuła ad relationem weszła w użycie od roku 1400<sup>43</sup>. Choć przy ograniczonej znajomości źródeł sformułowania mało krytycznego autora były zbyt kategoryczne, niemniej reprezentował on w zakresie polskiej dyplomatyki wiedzę bardziej konkretną niż ta, którą ukazać miał Joachim Lelewel w swych pracach sprzed 1830 r.

W zakresie edytorstwa źródeł średniowiecznych Towarzystwo Przyjaciół Nauk, poza przyczynieniem się do wydania przez Jana Wincentego Bandtkiego Kroniki Galla, podjęło jedynie próbę wydania nieopublikowanych tomów Kodeksu Dogiela. Z inicjatywą tą wystąpił w 1816 r. rosyjski

<sup>41</sup> M. Serejski, *Historycy o historii*, Warszawa 1963, s. 50–53; J. Michalski, *Kołataj a Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk*, „Pamiętnik Literacki” 42, 1951, z. 3/4, s. 1014–1020.

<sup>42</sup> J. Michalski, *Z dziejów Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, Warszawa 1953, s. 153, 165–166, 175–180.

<sup>43</sup> „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 10, 1817, s. 117–140; W. Semkowicz, *Rozwój nauk pomocniczych historii w Polsce*, Kraków 1948, s. 7.



mecenas nauki Nikolaj Rumâncev, który zadeklarował pokrycie kosztów wydania. Nie myślano o uzupełnieniu materiałów ani o emendacji tekstów. Miano oprzeć się na rękopisach Kodeksu przechowywanych w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego, zamawiając sporządzenie z nich kopii, a więc kopii z kopii. Cała rzecz nie wyszła poza fazy wstępne i została po kilku latach poniechana. Dobrze niewątpliwie poinformowany o całej tej sprawie J. Lelewel wspominał po latach: „Kiedy kanclerz Rumiancew przeznaczył fundusz 60 tysięcy zł na wydanie dalszych tomów dogielowskich w rękopisie pozostałych, z warunkiem aby się ich wydaniem zajął Linde, Linde wzdragał się podjąć tej pracy, posądzając bowiem nieplonnie pracę Dogiela o nieudolność i niedostateczność, przez częste przepisywanie nadwerżoną. Mówił o potrzebie nieodzownej nowego z oryginałami konfrontowania, opisanie i ocenienia krytycznego. Zaprząć się do podobnej pracy nie miał męstwa i życzenie Rumiancewa zostało bez skutku”<sup>44</sup>.

W 1821 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk uzyskało możliwość kopiowania w archiwum królewieckim dokumentów mających znaczenie dla historii Polski, ale nie skorzystano z tego i dopiero pod koniec lat dwudziestych Tytus Działyński rozpoczął tam kwerendy mające po ćwierćwieczu zaowocować wydaniem *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*. Tenże Działyński przejął na swój koszt zgłoszony Towarzystwu w 1827 r. przez J. Lelewela projekt wydania pomników prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego, powierzając jego wykonanie pomysłodawcy<sup>45</sup>. Bardzo zaawansowane już prace przerwał, jak wiadomo, wybuch powstania listopadowego i *Zbiór praw litewskich* ukazał się dopiero w 1841 r., już bez udziału Lelewela w ostatnim etapie prac.

Sam Lelewel w swym obszernym i poważnym dorobku naukowym do 1830 r., w tym w licznych wypowiedziach na temat zadań i charakteru nauki historycznej i jej problematyki warsztatowej, koncentrował swą uwagę, jeśli chodziło o średniowiecze, na źródłach narracyjnych, a stosunkowo mało uwagi poświęcił dyplomatyce i edytorstwu dokumentów. W ogłoszonym w 1818 r. w „Tygodniku Wileńskim” artykule *Jakim być ma historyk* zamieścił wprawdzie *passus* o tym, że dla historyka niezbędna jest umiejętność ocenienia autentyczności przekazów źródłowych, a więc że „środki zatem w paleografii, numizmatyce, epigrafice, dyplomatyce podane nieznanymi od niego być nie mogą. Są to nauki krytycznej pracy pomocne”. Od razu jednak zaznaczył, że opanowanie ich „jest nawet dla miernych sposobności nietrudne”. W ten sposób w pewnym stop-

<sup>44</sup> J. Michalski, *Z dziejów*, s. 180–181; R. W. Wołoszyński, *Polsko-rosyjskie związki w naukach społecznych 1801–1830*, Warszawa 1874, s. 378–380; [J. Lelewel] *Nowe źródła historyczne*, „Athenaeum” oddział 3, 1843, z. 3, s. 25. Jeszcze w początkach lat czterdziestych XIX w. w rosyjskim środowisku naukowym snuto projekty pomnożonego wydania Kodeksu Dogiela. M. Obolenski do A. Vostokova 15 III 1843, *Perepiska A. H. Vostokova*, Sankt Petersburg 1873, Sbornik statej čitanyh v otdelenii russkago žyka i slovesnosti Imp. Akademii Nauk, t. 5, vyp. 2, s. 360.

<sup>45</sup> J. Michalski, *Z dziejów*, s. 177 i 181–182; początkowo Działyński chciał spożytkować materiały z Królewca dla planowanego przez siebie „zbioru przywilejów nadanych krzyżakom przez książąt polskich i książąt litewskich”. T. Działyński do J. Lelewela b.d. (pierwsza połowa marca 1828 r.), *Korespondencja Joachima Lelewela z Tytusem hr. Działyńskim*, wyd. Z. Celichowski, Poznań 1884, s. 18–19.

niu obniżał wagę poprzedniego twierdzenia, które i tak miało marginalny charakter wśród niewolnych od patosu wywodów romantycznego historyka<sup>46</sup>. W swej podręcznikowej pracy tyczącej nauk pomocniczych, w rozdziale zatytułowanym „Dyplomatyka i sfragistyka” oparł się na obcej literaturze przedmiotu (głównie niemieckiej), a jedyne zdanie wypowiedziane na temat dokumentów polskich ujawniało dość początkowe stadium ich znajomości<sup>47</sup>. Jeszcze bardziej pobieżnie potraktował dyplomatykę w swej pracy z 1826 r. (będącej przeróbką rozprawy konkursowej przedłożonej Uniwersytetowi Wileńskiemu) *O historii, jej rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających*, ograniczając się do dwuzdaniowej informacji o przedmiocie tej dyscypliny<sup>48</sup>. Nieco później, przy pracy *Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne*, która ukazała się w 1827 r. w „Rocznikach Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, wydrukował 30 dokumentów, z których połowa wzięta została z dawnych niekrytycznych wydań Szczygielskiego, Nakielskiego, Sommersberga, a Lelewel nie próbował poddać ich krytycznej analizie. 7 pochodziło z biblioteki Czartoryskich w Puławach, ale Lelewel przepisał je podczas swej bytności w Krzemieńcu w latach 1809–1810, gdy były one jeszcze w posiadaniu T. Czackiego. Jedynie 6 pochodziło z Archiwum Koronnego, a 2 z bliżej nieokreślonych dokumentów notarialnych. Tylko co do jednego z tych dokumentów miał wątpliwości, czy jest on autentyczny, choć wiele z nich nie posiadało tego charakteru<sup>49</sup>. W stosunku do jednego z własnych odpisów musiał po latach przyznać, porównując go z edycją w *Kodeksie dyplomatycznym Polski*, iż nie był on poprawny<sup>50</sup>. Stanisław Kętrzyński słusznie konstatawał, że „ten wielki talent historyczny [Lelewel], wsparty ogromną erudycją operował w swych badaniach nad polskim średniowieczem nieskończenie małym materiałem dyplomatycznym, stanowczo niewystarczającym dla rozwiązania najprostszych zagadnień z zakresu krytyki dokumentów. Mimo że Lelewel posiadał niewątpliwie przygotowanie teoretyczne z zakresu dyplomatyki, trzeba stwierdzić, że brakowało mu znajomości dostatecznej ilości zabytków dla przeprowadzenia niezbędnych studiów porównawczych”<sup>51</sup>.

<sup>46</sup> Przedruk, M. Serejski, op. cit., s. 107.

<sup>47</sup> „Jest wiele w Polsce z początkiem XIII wieku dyplomatów, które datują tylko rokiem bez oznaczenia dnia, które okazują wielkie zaniedbania; są li autentyczne?”. *Nauki dające poznawać źródła historyczne*, Wilno 1822, s. 100.

<sup>48</sup> J. Lelewel, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1964, s. 438.

<sup>49</sup> „Roczniki”, t. 19, 1827, s. 160 nn; Z. Kozłowska-Budkowa, op. cit., s. 44–45, 77, 93, 114.

<sup>50</sup> J. Lelewel, *Polska wieków średnich*, Poznań 1859, s. 174.

<sup>51</sup> S. Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, Warszawa 1934, s. 10; opinię Kętrzyńskiego pominęła milczeniem Brygida Kürbisówna, autorka artykułu *Źródła historyczne i nauki pomocnicze u Joachima Lelewela*. Nie analizowała wypowiedzi Lelewela o dyplomatyce jako nauce pomocniczej, a stosowaniu jej do konkretnego materiału poświęciła jedno zdanie: „Dyplomatyka wcześniejszego średniowiecza doczekała się u niego poza studiami krytycznymi nad Statutami zestawienia trzydziestu kilku tekstów dyplomatycznych z komentarzem rzeczowym”. Nie wspomniała też (tytuł pracy Kętrzyńskiego zwalniał od tego) o wypowiedziach Lelewela na temat dyplomatyki ruskiej. Wzmiankował o nich, nie wchodząc w ich analizę, Henryk Łowmiański (*Joachim Lelewel jako historyk Litwy i Rusi*). Oba artykuły w księdze *Z badań nad pracami historycznymi Joachima Lelewela*, Poznań 1962, s. 16 i 83.

Większy dorobek jako edytor dokumentów średniowiecznych miał inny członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk J. W. Bandtkie, który w 1814 r. wydał *Ius Culmense cum appendice privilegiorum et iurium municipalium*, gdzie podstawowym tekstem była szesnastowieczna tzw. rewizja nowomiejska, ale gdzie m.in. znalazł się też trzynastowieczny chełmiński przywilej lokacyjny, a w 1831 r. *Ius Polonicum, codicibus veteribus manuscriptis et editionibus quibusque collatis*. Zdaniem S. Kętrzyńskiego Bandtkie reprezentował „całkiem pierwszorzędny talent wydawniczy”, jednak pracujący parę dziesiątków lat później nad wydaniem najwcześniejszych polskich tekstów prawodawczych wyrażali się o nim krytycznie<sup>52</sup>. W ostatnich latach przed powstaniem listopadowym w Królestwie Kongresowym rozwinął dość aktywną działalność edytorską historyk amator (prawnik z wykształcenia i zawodu) Wincenty Hipolit Gawarecki, który opublikował *Przywileje, nadania i swobody przez królów polskich, książąt mazowieckich i biskupów płockich udzielone miastom województwa płockiego oraz nieco różnych dokumentów średniowiecznych w swych drobniejszych pracach poświęconych dziejom województwa płockiego i ziemi dobrzyńskiej*.

Po 1831 r. życie naukowe, szczególnie w zaborze rosyjskim, zamarło. Dopiero lata czterdzieste przyniosły jego ożywienie. Odrodziło się zainteresowanie zabytkami historycznymi, dążenie do ich zabezpieczenia i upowszechnienia. Patriotyczna troska o świadectwa narodowej kultury i romantyczny kult przeszłości stanowiły tu główną siłę napędową, wyprzedzając zainteresowania czysto badawcze i często zastępując umiejętności. Mimo trudności materialnych, braku publicznego mecenatu, hamulców polityczno-cenzuralnych, w epoce międzypowstaniowej zrodziły się dziesiątki inicjatyw wydawnictw źródeł historycznych<sup>53</sup>. Znaczna ich część doczekała się realizacji na większą lub mniejszą skalę, niektóre pozostały projektami bądź zapoczątkowały późniejsze edycje. Wydawnictwa te, podejmowane na ogół przez amatorów, przeważnie niekrytyczne, pozbawione edytorskiego aparatu, często rozproszone po różnych czasopismach i chaotyczne w doborze materiałów o bardzo różnej wartości, adresowane były do szerszych kręgów czytelniczych, które chciano zainteresować prze-

<sup>52</sup> S. Kętrzyński, loc. cit.; o wydaniu *Ius Culmense*, Z. Zdrójkowski, *Zarys dziejów prawa chełmińskiego*, Toruń 1983, s. 76 i 80; „Prawdziwie wstyd patrzeć na Statut Wiślicki tak jak on figuruje w Łaskim lub u Bandtkiego”. R. Hube do A. Z. Helcla 10 XI 1852, BPAU-PANKr., rkp. 103; „Żeby Bandtkie usłuchał rad J[oa]chima L[e]lewela byłby pozostawił po sobie edycją porządną i dziś nie byłibyśmy potrzebowali nowej — —. I ja Bandtkiego oszczędzam w moich pismach, jak i ty czynisz w twoim liście, ale przyznać należy, że lichszej pracy przy tylu pomocach literackich i radach L[e]lewela nie można było zrobić”. Tenże do tegoż 10 XII 1852, ibidem; wzmianka o Helclu dotyczy passusu w jego liście do Hubego z 8 grudnia 1852 r.: „sława pierwszości w krytycznym podaniu tekstu, jak bądź tak bądź, przecież zawsze należeć się będzie Bandtkiemu, który choć tekstu krytycznego nie ułożył, to przynajmniej w wariantach podał wątek do ułożenia go, choćby też niezupełnie dostateczny”, S. Posner, *Z papierów Romualda Hubego*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 37, 1909, nr 35; znacznie ostrzej wyrażał się Helcel w liście do Wacława Aleksandra Maciejowskiego z 23 grudnia 1852 r.: „niesłychaną niedbałość i niedomyślność” w wykorzystywaniu tekstów służących za podstawę edycji Statutów. W. A. Maciejowski, *Antoni Zygmunt Helcel*, Kraków 1876, s. 148.

<sup>53</sup> O tym m.in. J. Dybiec, *Michał Wiszniewski. Życie i twórczość*, Wrocław 1970, s. 148–149; M. Gałyga, *Do genezy wydawnictwa Monumenta Poloniae Historica*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, t. 10, 1975, s. 54–56, 58–62.

szłością narodu, stąd preferowano źródła narracyjne i pochodzące z mniej odległych epok, z tym że źródła do ówczesnej historii najnowszej publikować można było jedynie na emigracji i w pewnej mierze w zaborze pruskim. Wysuwano wprawdzie pomysły nadania wydawnictwom tym charakteru bardziej zwartego i planowego, wzorem wydawnictw źródłowych podejmowanych na dużą skalę w innych krajach. Wacław Aleksander Maciejowski stawiał jako przykład „sławny zbiór Pertza (historica Germaniae monumenta)”, działalność rosyjskiej Archeograficznej Komisji, której torem poszli, jego zdaniem, Czesi i Morawianie<sup>54</sup>. Trudno było jednak uchronić się od presji świadomości, że materiałom znajdującym się w rękach osób prywatnych grozi zatura i że brakuje materialnej bazy umożliwiającej systematyczne przygotowanie edycji. Trzeba więc było korzystać z przypadkowo napływających materiałów zgłaszanych przez właścicieli, czy też napotykanym w czasie dorywczych kwerend. Michał Grabowski, pomysłodawca jednego z ambitniejszych przedsięwzięć edytorskich, wydawanych w latach czterdziestych w Wilnie *Źródła do dziejów polskich*, tak uzasadniał ich charakter: „Układać, co to będzie i w jakim rodzaju, zdaje mi się rzeczą niepodobną, okaże się to dopiero z natury samych materiałów. — — Wiem dobrze, że tylko właściciele ogromnych i długoletnich zbiorów, jak Raczyński i Świdziński mogą wydawać źródła bardzo obfite, bardzo zupełne i systematyczne. Ale pierwszego od nas dzieli granica — — drugi dosyć by miał, gdyby z ogromnych swoich zbiorów zaczął udzielać publiczności; na nieszczęście z dnia na dzień odkłada, a właśnie nikt na dzień następny z pewnością rachować nie może i nie powinien. Dla teje niepewności i co chwilowego zagrożenia nie podobna odkładać i zdawać na drugich ogłoszenie nawet pojedynczego, odrębnego, ale szacownego zabytku historycznego, który w nasze wpadł ręce. Zatura tego nabytku słusznie by nas jako występki przeciwko dobru powszechnemu ciążyła. Znajduję też niewłaściwą rzeczą posyłać takiego rodzaju dokumenta do pism periodycznych lub niby periodycznych — —. Pojedynczy dokument historyczny w tej różnorodnej dziennikarskiej mieszance jest rzetelnie zagrzebany. Jaki mozoł dowiedzieć się o nim i ścignąć do użycia. Ja owszem ciągle marzę, aby rozproszone po tylu nazw, tylu miejsc i czasów dziennikach materiały historycznej treści wybrać i oddzielnie przedrukować. To byłoby drugie ich wskrzeszenie”. Grabowski, choć literat i krytyk literacki, myślał więc bardziej o potrzebach warsztatu historyka niż o zaspokajaniu ciekawości szerszych kręgów czytelniczych przyzwyczajonych do znajdowania w czasopiśmie różnych antykwarycznych miscellaneów. Grabowski projektował (co nie zostało zrealizowane), aby „każdy dokument drukować osobno, choćby en feuilles volantes — — w jednostajnym tylko formacie, a wtedy każdy nabywca poszukuje je stosownie do treści i chronologicznego lat porządku. Po wydaniu pewnej liczby do-

<sup>54</sup> *Nowe źródła dzieje Polski wyjaśniające*, „Orędownik Naukowy” 1842, nr 41, s. 327; o wzorze MGH dla analogicznej inicjatywy Augusta Bielowskiego ostatnio P. Węcowski, *August Bielowski i początki wydawnictwa „Monumenta Poloniae Historica”*, „Historia, pismo młodych historyków”, R. 5, 1997, nr 1, s. 35–36; nb. sam Gustaw Pertz przez W. A. Maciejowskiego zachęcał Polaków do naukowej edycji kronik i roczników. W. A. Maciejowski do W. J. Sławińskiego 10 X 1847, Biblioteka Polska w Paryżu (dalej cyt. BP), rkp. 490.

kumentów drukowałyby się rejestr ich ze stosowną kwalifikacją”. Twierdził, że w zbliżony sposób Mihail Obolenskij wydaje swój „Istoričeskij Sbornik”<sup>55</sup>. W parę lat później Feliks Bentkowski w recenzji II tomu *Źródła*, uznając je za jedne z „najszacowniejszych prac nad historią”, postulował „umieszczenie w jednym z następnych tomów — — rejestru czyli spisu pamiętników dawnych, dyplomatów, pism dyplomatycznych itd (rozumie się, że ze zwięzłym podaniem ich treści i dat miesiąca), jakie np. od r. 1800 do końca bieżącego w różnych pismach mianowicie periodycznych podrukowano”<sup>56</sup>.

Największe zrozumienie znaczenia średniowiecznych dokumentów i potrzeby ich publikowania istniało w nielicznym ówczesnym gronie ludzi nauki. „Myśl wydawania zbioru dawnych dyplomatów jest trafna. Bez dyplomatów, zawsze było zdaniem moim, nie podobno pomyśleć ani o historii prawa, ani o badaniach starożytnych” — pisał Romuald Hube w liście do Antoniego Zygmunta Helcla 31 lipca 1834 r. Jako przykład wartości takich wydawnictw podawał „spis dyplomatów krzyżackich ściągających się do Kurlandii” (miał prawdopodobnie na myśli tom I publikacji Karla Napiersky’ego *Index corporis diplomatum Livoniae, Esthoniae, Curo-niae* wydany w 1833 r.), skąd zaczerpnął „ciekawe, nigdy nie przewidywane fakta”<sup>57</sup>. W kilka lat później formułował swą opinię jeszcze mocniej: „dopóki chmara dyplomatów naszych nie będzie drukiem ogłoszona, o prawdziwej historii myśleć nie możemy”<sup>58</sup>. Hube gromadził własną kolekcję średniowiecznych polskich dokumentów, złożoną, jak się zdaje, wyłącznie z odpisów. Początkowo związane to było ze snutym w Warszawie, po powrocie z krótkotrwałej emigracji popowstaniowej, projektem pracy dotyczącej polskiego prawa prywatnego. 12 października 1832 r. donosił Helclowi: „już do 150 mam dawnych dyplomatów wyjaśniających prawo prywatne”. Przez Ludwika Zejsznera chciał znaleźć kogoś, kto by prowadził dlań odpowiednie kwerendy w archiwach i w Bibliotece Jagiellońskiej. „Každy akt sprzedaży, zamiany, działu, zastawu, každy [s] dawny wyrok jest dla mnie skarbem” — pisał<sup>59</sup>. W pół roku później informował Helcla, że zbiór swój stale kompletuje i dziękował mu za obietnicę przesłania odpisów dokumentów krakowskich, zaznaczał przy tym, że chodzi

<sup>55</sup> M. Grabowski do A. Przędzieckiego 17 IV 1842, *Michała Grabowskiego listy literackie*, wyd. A. Bar, Kraków 1934, s. 264–265.

<sup>56</sup> „Biblioteka Warszawska” 1845, t. 1, s. 171.

<sup>57</sup> BPAU–PANKr., rkp. 103; w innym liście do tegoż (zapewne z 1836 r.) wskazywał na przykład innych krajów słowiańskich: „Mamy teraz dyplomatariusz morawski Boczka. Wkrótce Palacki wyda czeskie, u Szafarzyka widziałem przygotowane serbskie, a w Petersburgu drukuje się rosyjskie i bułgarskie. Jakież to skarby! Ileż skarby te zyskałyby na polskich dyplomatach. Niebawem ma wyjść i zbiór dyplomatów pomorskich i łużyckich”. R. Hube do A. Z. Helcla b.d., ibidem (na 1836 r. wskazuje edycja w tym roku A. Boczka *Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae* i wzmianka o aktualnie wydawanym przez Helcla „Kwartalniku Naukowym”, który w 1837 r. już nie wychodził).

<sup>58</sup> Opinię tę cytuje, w pełni z nią się solidaryzując, F. Bentkowski w liście do R. Hubego z 4 VI 1839, BJ, rkp. 5001/1; podobnie w liście do Józefa Muczkowskiego z 2 października 1839 r. R. Hube stwierdzał, że bez takich wydawnictw „nie będziemy mieli nigdy historii naszego społeczeństwa”. BJ, rkp. 4175.

<sup>59</sup> BPAU–PANKr., rkp. 103.

mu o dokumenty sprzed połowy XV w. Informował też, że Wincenty Kraśński udzielił mu „60 dyplomatów mazowieckich”, że ze Lwowa dostał „kilka ważnych rzeczy” i że nawiązał odpowiednie kontakty z Wrocławiem, gdzie liczył na zasoby archiwum katedralnego. „Poznań — pisał — dotąd pasie mnie obietnicami, a przecież wiadomo, że mianowicie gnieźnieńskie dyplomata są bardzo ważne”<sup>60</sup>. Wyjazd Hubego z Warszawy do Petersburga i wejście tam na drogę kariery urzędowej przyhamowały, jak wiadomo, jego aktywność naukową. W dalszym ciągu jednak starał się on pomnażać swój zbiór dokumentów średniowiecznych, a raczej ich odpisów. Wzrósł on, jak informował Helcla, do liczby przeszło tysiąca jednostek<sup>61</sup>. Określną drogą przez Vaclava Hanke zabiegał o dokumenty z terenu Galicji (miał je dostarczyć zaprzyjaźniony z Hanką Adam Rościszewski) i z archiwum wiedeńskiego<sup>62</sup>. W 1840 r. otrzymał od dyrektora Komisji Sprawiedliwości Królestwa Polskiego Ksawerego Kosseckiego „egzemplarz fac similów niektórych dyplomatów Metryki Koronnej”. Były to opracowane przez Kazimierza Stronczyńskiego *Wzory pism dawnych w przerysach wystawione i objaśnione drukowanym ich wyczytaniem*<sup>63</sup>. Kossecki informował, że „nie są to najciekawsze z naszych dyplomatów, nawet nie polityczne, zebrane tylko z każdego wieku dla nauki czytania młodym naszym aplikującym przy archiwach”<sup>64</sup>. W tymże roku Hube starał się uzyskać z Archiwum Głównego odpisy dokumentów rzucających światło na średniowieczne polskie prawo karne. Były jednak trudności ze znalezieniem osób mogących to wykonać i jego dyrektor F. Bentkowski radził, aby Hube uzyskał odpowiednie polecenie od Kosseckiego jako zwierzchnika Archiwum<sup>65</sup>. W 1842 r. Hube prosił ówczesnego dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej Józefa Muczkowskiego o kopię „testamentu św. Salomei, który został po polsku wydrukowany przez Ambrożego Grabowskiego”. Liczył zresztą na dużo więcej: „wogóle, kochany Panie Józefie, jeżeli zdarzy ci się gdzie wykopać jakiś dawny akt urzędowy np. wyrok, zapis, testament, inkwizycją itp., nie odmawiaj mi nadesłać; jednak uprzedzam cię, iż moje zbiory sięgają tylko do końca wieku XV, późniejszych rzeczy nie zbieram, za to im wcześniejszy, tym dla mnie ważniejszy”<sup>66</sup>. Muczkowski uchylił się jednak od spełnienia tych próśb, tłumacząc się brakiem czasu i tym, że także materiały z zasobów krakowskich gromadzą A. Z. Helcel, Jan Rześniński i K. Stronczyński<sup>67</sup>. Hube kontynuował zbieranie odpisów i w latach póź-

<sup>60</sup> R. Hube do A. Z. Helcla 5 III 1833, ibidem.

<sup>61</sup> „Mam wiele dawnych kopii, nawet z pieczęciami, kapituły [krakowskiej], chciałbym porównać moje odpisy z waszymi oryginałami”. Tenże do tegoż b.d. (1836), zob. wyżej przyp. 57.

<sup>62</sup> R. Hube do V. Hanki 15 VIII 1837, *Pis'ma k Viačeslavu Ganke iz slavânskîh zemel'*, wyd. V. A. Francev, Varšava 1905, s. 207.

<sup>63</sup> O ich wydawaniu pod patronatem Komisji Sprawiedliwości donosił R. Hubemu F. Bentkowski w listach z 9 I, 4 VI i 26 VII 1839, BJ, rkp. 5007/1.

<sup>64</sup> K. Kossecki do R. Hubego 28 III i 10 V 1840, BJ, rkp. 5007/5.

<sup>65</sup> F. Bentkowski do R. Hubego 10 VIII 1840, BJ, rkp. 5007/1.

<sup>66</sup> R. Hube do J. Muczkowskiego 3 VIII 1842, BJ, rkp. 4175.

<sup>67</sup> J. Muczkowski do R. Hubego 22 X 1842, BJ, rkp. 5007/6.

niejszych. O odpisy 8 konkretnych dokumentów (1 z XII w. i 7 z XIII w.) prosił Aleksandra Przeddzieckiego, który nadesłał mu „spisy dyplomatów krakowskich i płocki [s]”. Hube uznał, że dokumenty krakowskie zawierają „wiele nieznanych rzeczy i stosunków ekscyplonalnych” i że potrzebne mu są do aktualnie prowadzonych badań. Dokumenty płockie uważał za mniej cenne, „niektóre najdawniejsze” posiadał w swych zbiorach<sup>68</sup>. Hube projektował w 1839 r. wydanie zebranych przez siebie odpisów dokumentów dotyczących prawa prywatnego<sup>69</sup>. Wkrótce rozszerzył zakres planowanego wydawnictwa, na którego druk łożyć miał Edward Raczyński<sup>70</sup>. Trwał przy swoim zamiarze przez parę następnych lat<sup>71</sup>. W 1842 r. informował J. Muczkowskiego, że „zbiorek dyplomatów do druku gotuje i zapewne jeszcze w tym roku wydam”<sup>72</sup>. Nie zostało to zrealizowane. Część swych odpisów Hube przekazał później wydawcom *Kodeksu dyplomatycznego Polski*.

Dokumenty średniowieczne w formie odpisów zbierał także Antoni Zygmunt Helcel i myślał o ich publikacji. „Żałuję, iż zamiaru twego nie doprowadziłeś dotąd do skutku i nie wydałeś twoich dyplomatów krakowskich” — pisał doń Hube w 1836 r.<sup>73</sup> Przebywający w tymże roku w Krakowie W. A. Maciejowski korzystał z „wielkiego zbioru aktów urzędowych”, które Helcel wydobył „z różnych archiwów”, głównie z archiwum kapituły krakowskiej<sup>74</sup>. W 1842 r. Hube pisał do J. Muczkowskiego: „Kiedy doczekamy się zbioru pana Zygmunta? Zachęcaj go w moim imieniu, niech ręk nie opuszcza, niech nie pozbawia nas skarbów, których dotąd niczym jeszcze innym nie możemy zastąpić”<sup>75</sup>. Helcel, który kilka lat wcześniej opuścił Kraków i zamieszkał w swym majątku ziemskim, żalił się Hubemu na zaabsorbowanie gospodarstwem wiejskim i brak podnięt do pracy naukowej, mimo to zapewniał, że, jak pisał, „pracuję nieustannie — — nad historią prawa polskiego, — — ciągle zbieram, ile mogę, materiały — — mam zapas porządny dyplomatów”<sup>76</sup>. W następnych latach Helcel miał okazję swą wiedzę o polskich dokumentach średniowiecznych wykorzystać, opracowując pierwszą część *Kodeksu dyplomatycznego Polski*. Nie zdezaktu-

<sup>68</sup> R. Hube do A. Przeddzieckiego b.d., AGAD, Archiwum Przeddzieckich D/148.

<sup>69</sup> F. Bentkowski do R. Hubego 4 VI 1839, gdzie powołuje się na odpowiednie informacje od Hubego w liście z 27 tr., BJ, rkp. 5007/1.

<sup>70</sup> „Wielce mnie ucieszył list pański z d. 7 czerwca, że rozszerzyłeś plan wydać się mającego zbioru i że tak szczęśliwie zdarzyło się spotkanie z panem Raczyńskim, który druk ma obmyślać”; w rok później pisał: „z natężoną ciekawością wyglądam pańskiego zbioru dyplomatów opatrzonych regestami”. Tenże do tegoż 26 VII 1839 i 10 VIII 1840, ibidem.

<sup>71</sup> „Zapewne wyjdzie — — niezadługo mój zbiór dyplomatów polskich od 11 do 15 wieku”. R. Hube do V. Hanki 11 III 1841, *Pis'ma*, s. 272.

<sup>72</sup> Zob. wyżej przyp. 66.

<sup>73</sup> Zob. wyżej przyp. 57.

<sup>74</sup> W. A. Maciejowski, *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian*, t. 1, Petersburg–Lipsk 1839, s. 6; w pracy tej Maciejowski powoływał się na „dyplomata” „w zbiorze p. Helcla — — z archiwum kapituły krakowskiej przepisane”, ibidem, t. 2, s. 180–181.

<sup>75</sup> Zob. wyżej przyp. 66.

<sup>76</sup> A. Z. Helcel do R. Hubego 14 III 1843, S. Posner, *Z papierów*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 33, s. 501.

alizowało to sprawy publikacji własnych materiałów. W 1852 r., gdy Helcel wycofał się był z działalności politycznej, Hube zapytywał go znów, czy nie zamierza wydać swego dyplomatariusza<sup>77</sup>, później podsuwał mu pomysł wydania „dyplomatów miasta Krakowa” znajdujących się „we lwowskiej bibliotece” (zapewne miał na myśli Ossolineum)<sup>78</sup>. Sam Helcel projektował, że „wyroki kazimierzowskie niektóre i łokietkowskie” dołączy do swego kodeksu dyplomatycznego, który „kiedyś” opublikuje<sup>79</sup>. W rezultacie Helcel, jak wiadomo, wydał nie kodeks dyplomatyczny, lecz *Starodawne prawa polskiego pomniki*, w których znalazły się, pierwotnie przeznaczone do kodeksu, zapiski sądowe.

W. A. Maciejowski w pierwszym wydaniu swej *Historii prawodawstw słowiańskich* osnuł ją wokół dziejów prawa polskiego. Podstawa źródłowa, na jakiej się opierał, była bardzo wąska, co zauważyli już niektórzy ówczesni badacze<sup>80</sup>. Stąd, przygotowując drugie wydanie, starał się usilnie rozszerzyć tę podstawę m.in. właśnie o średniowieczne dokumenty, zwłaszcza że i zakres rzeczowy swego dzieła ogromnie powiększał. Przejawem tego były wydane w 1839 r. dwutomowe *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian*, które, jak głosił tytuł, stanowiły „dodatek do *Historii Prawodawstw Słowiańskich*” i gdzie w tomie drugim zamieścił liczące 188 stron „Wyjątki z rękopisu dwóch pierwszych tomów *Historii Prawodawstw Słowiańskich* powtórnie przerobionych”. Kilkanaście razy cytował tam w przypisach, obok dokumentów wydanych drukiem, odpisy użyczone mu przez Helclę<sup>81</sup> oraz nieliczne własne odpisy dokumentów zniesionego klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu przechowywane w bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie<sup>82</sup>, z których 7 (w tym tylko 1 z oryginału, resztę z bliżej nieokreślonych „kopi”) wydał bez żadnego krytycznego aparatu na końcu II tomu. Wydał też szesnastowieczny transumpt dokumentu Leszka Czarnego z 1276 r. znajdujący się w archi-

<sup>77</sup> R. Hube do A. Z. Helclę 16 VII 1852, BPAU-PANKr., rkp. 103.

<sup>78</sup> Tenże do tegoż 10 XI 1852, ibidem; tenże do tegoż 18 XII 1852: „Zbiór dyplomatów drukuj jak najprędzej”, ibidem.

<sup>79</sup> A. Z. Helcel do R. Hubego 8 XII 1852, S. Posner, *Z papierów*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 35, s. 532.

<sup>80</sup> J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jego współczesni*, Wrocław 1971, s. 96–98, 100, 102–103, 118–121. Do przytoczonych tam opinii, zwłaszcza mocno krytycznej Ignacego Daniłowicza, dodać można sąd R. Hubego wyrażony w liście do Helclę z 18 VII 1832. Donosząc o swym zamiarze umieszczenia w jednym z czasopism niemieckich przeglądu „literatury naszego prawa polskiego”, a przy okazji i czeskiego, pisał: „Wypadałoby i o panu Wacławie coś napisać. Ale sam powiedz, jak? Pochwalić go — nie można, bo zbyt praca czcza i powierzchna, jedyna zaleta, że pierwsza, dotąd nie egzystująca — naganić — nie wypada za granicą osławiać literatury naszej prawnej i tak lichej. Skończy się zapewne na tym, że w rysie ogólnym literatury prawa polskiego coś o niej wspomnę i na tym niech będzie basta. Już mi też ona zresztą w gardle stoi. Pan Wacław człowiek dziwny. Podniecił mnie, a więcej jeszcze podjuszyl przeciw swemu dziełku. Musiałem podać zdanie moje do pism publicznych. Pewno czytałeś, co o nim stało w «Dzienniku Powszechnym» [„Dziennik Powszechny Warszawski” 1832, nr 118]. Teraz piekło i niebo przeciw mnie wstrząsa. Ja na to dość spokojny, bo przekonany jestem, że namiętności ustąpić muszą rozwadze i prawda przytłumić się nigdy nie da”. BPAU-PANKr., rkp. 103.

<sup>81</sup> *Pamiętniki*, t. 2, s. 147, 161, 172, 180–181, 228–229, 233, 239–240, 275, 322.

<sup>82</sup> Ibidem, s. 167, 190–192, 236–237, 264–265.



wum w Sieradzu (zapewne dostarczony przez Antoniego Pstrokońskiego) oraz 1 dokument ruski z końca XIII w. z bardzo późnej kopii i jego tłumaczenie polskie z XVI w. z archiwum przemyskiej kapituły unickiej<sup>83</sup>. We wstępie do *Pamiętników* wyraził ubolewanie, że nie uzyskał pozwolenia na korzystanie z „głównego galicyjskiego archiwum u księży bernardynów we Lwowie”, gdzie wyobrażał sobie, że znalazłby akta „z dawnych województw rusko-polskich, czernichowskiego, braclawskiego, wołyńskiego i kijowskiego”<sup>84</sup>. Nb. ten skromny i naukowo nieopracowany plon edytorski Maciejowski, z właściwą sobie skłonnością do autoreklamy, zapowiadał był szumnie. W liście do Helcla z 4 października 1838 r. pisał, że w tomie II *Pamiętników* znajdują się „dyplomata polskie (po łacinie i rusku) z XIII wieku, z rękopisów wszystko”<sup>85</sup>. Autoreklama ta potrzebna mu była w zabiegach o uzyskanie od innych badaczy pomocy w gromadzeniu materiałów do swych coraz bardziej rozległych tematycznie prac<sup>86</sup>. Materiały, z których korzystał, były bardzo różnorodne, niemniej Maciejowski zdawał sobie sprawę z wartości źródłowej dokumentów. „Każ mi zaraz przepisać — prosił Żegotę Paulego — dyplomata wszelkie, jakiegokolwiek masz dochodzące do XIV wieku bądź ruskie bądź łacińskie, zaś od XIV wieku te tylko, które się dotyczą unii kościoła greckiego z rzymsko-katolickim”<sup>87</sup>. Zabiegał też o dokumenty ze zbiorów Jana Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce<sup>88</sup>. Głównym dostawcą materiałów dla Maciejowskiego był Władysław Jan Sławiński, bibliotekarz w Sieniawie, dokąd po powstaniu listopadowym przewieziono znaczną część biblioteki Czartoryskich. Sam Maciejowski w czasie swej bytności w Sieniawie, jak wyznał w jednym z listów do Sławińskiego, oglądał jedynie „rękopisy do historii literatury przydatne”<sup>89</sup>. Wyszukiwaniem dokumentów średniowiecznych (i innych materiałów, które Maciejowski chciał wykorzystać w II wydaniu *Historii prawodawstwa*) i ich odpisywaniem zajmował się Sławiński. Posyłał on Maciejowskiemu ich spisy, a ten decydował, co ma być przepisane. Właściwą więc kwerendę przeprowadzał Sławiński. Nie tylko wyszukiwał on dokumenty, ale miał, zgodnie z prośbą Maciejowskiego, czytać je i wynajdywać w nich informacje mogące wzbogacić lub sprostować to, co zo-

<sup>83</sup> Ibidem, s. 375–394.

<sup>84</sup> *Pamiętniki*, t. 1, s. 25.

<sup>85</sup> BPAU–PANKr., rkp. 103; podobnie w liście do V. Hanki z 6 III 1838: „będą w tych Pamiętnikach — dyplomata polskie i ruskie z XIII w. dotąd nieogłoszone drukiem”, *Pis'ma*, s. 753.

<sup>86</sup> Przykładem rozległości a zarazem powierzchowności prowadzonych kwerend jest jego *Kilka wspomnień z przejażdżki odbytej do Sankt Petersburga w 1842 r.*, „Orędownik Naukowy” 5, 1844, nr 26, s. 204–235.

<sup>87</sup> W. A. Maciejowski do Ż. Paulego 30 V 1837, BJ, rkp. 5755.

<sup>88</sup> W. A. Maciejowski do W. J. Sławińskiego 8 I 1847, BP, rkp. 490; J. G. Pawlikowski do W. J. Sławińskiego 6 X 1847, BP, rkp. 509.

<sup>89</sup> W. A. Maciejowski do W. J. Sławińskiego 22 IX b.r. (1846), BP, rkp. 490; mylnie jest więc twierdzenie Karola Buczka, że Maciejowski opracował zasoby biblioteki w Sieniawie. *Z przeszłości Biblioteki Muzeum książy Czartoryskich oraz przyczynek do dziejów Biblioteki Porzyckiej*, Kraków 1936, s. 15; Maciejowski bawił w Sieniawie latem 1845 r. W liście do żony Tekli z Dzikowa 11 sierpnia 1845 r. pisał: „wyjeżdżam furmanem do Sieniawy”. BO, rkp. 12038.

stało napisane w I wydaniu *Historii prawodawstw*<sup>90</sup>. W swej korespondencji ze Sławińskim Maciejowski omawiał sprawę dostarczania przezeń odpisów dokumentów dla *Kodeksu dyplomatycznego Polski* (o czym niżej). Podział nadsyłanych odpisów między siebie a wydawców *Kodeksu* objaśniał następująco: „Darami nieocenionej wartości, które nam Pan Dobrodziej nadgłaszasz, dzielę się z Dyplomataruszem tak: dyplomata, zrobiwszy z nich użytek dla siebie, daje p. Rzyszczewskiemu, zaś te, co są obszerniejszej treści zachowuję dla «Pomników języka i prawodawstwa polskiego», które jako dopełnienie Pomników Joachima [chodzi niewątpliwie o Lelewela *Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV*, wydane w Wilnie w 1824 r.], tudzież jako dodatek do pięciu tomów *Historii prawodawstw* nowego wydania ogłoszę drukiem”. Wyjaśniał, że chodzi mu o najdawniejsze statuty polskie i litewskie oraz o „wypisy z archiwów krajowych (szczątków ich niestety!) najdawniejsze (wiek XIV, połowa XV)”, a więc zapewne o zapiski sądowe<sup>91</sup>. Informując Sławińskiego o układzie II wydania *Historii prawodawstw* i o trudnościach, na jakie napotyka rozpoczęcie jego publikacji, pisał: „Może nawet dobrze, że się dzieło odleży, bo tymczasem przybyć mogą nowe źródła. Tylko ty, szanowny mężu, wspieraj mnie. Statutów i dyplomatów więcej a więcej! A będzie wypracowana *Historia prawodawstw* tak, iż się za nią nie powstydzimy”<sup>92</sup>. W parę miesięcy później dziękował za przysłane odpisy dokumentów dotyczących klasztoru w Staniątkach i stwierdzał, że zawierają ważne wiadomości „dotąd mi nieznanne pomimo że miał w ręku dyplomatów”<sup>93</sup>. Maciejowski pośredniczył też w dostarczaniu sporządzonych przez Sławińskiego odpisów dokumentów (głównie z XVI w.) „ruskich”, tzn. dotyczących Rusi, a właściwie całego Wielkiego Księstwa Litewskiego, petersburskiej Komisji Archeograficznej. Za odpisy Komisja płaciła 4 zł reńskie (16 ówczesnych złotych polskich) za arkusz. Maciejowski proponował za odpisy dla siebie 2 zł reńskie. Nie wiemy, na czym stało, ale zdaje się, że Sławiński traktował swe usługi bardziej jako powinność na rzecz nauki. Otrzymywał też w zamian nowości wydawnicze dla sławuckiej biblioteki. W każdym razie Maciejowski stale rozpytywał się w wyrazach wdzięczności<sup>94</sup>. Maciejowski nie tylko starał się zwiększyć średniowiecznymi dokumentami polskimi źródłową podstawę *Historii prawodawstw*, ale spróbował wziąć na warsztat problematykę dyplomatyki, ogłaszając w „Bibliotece Warszawskiej” w latach 1847–1848 serię artykułów w obronie autentyczności przywileju Bolesława Chrobrego dla opactwa tynieckiego. Z „rozprawki” swej był zadowolony. W liście do Sławińskiego twierdził, iż odpowiedział w niej na „wszystkie wątpliwości”. „Czytaj Pan Dobrodziej z uwagą — zachęcał adresata — i gdyby jeszcze była wątpliwość jaka, łaskawie donieś. Pracę bowiem taką uważam za jakieś

<sup>90</sup> W. A. Maciejowski do W. J. Sławińskiego 6 XI 1846, BP, rkp. 490.

<sup>91</sup> Tenże do tegoż 26 II 1847, ibidem.

<sup>92</sup> Tenże do tegoż 14 XI 1847, ibidem.

<sup>93</sup> Tenże do tegoż 10 II 1848, ibidem.

<sup>94</sup> Tenże do tegoż 21 VI, 8 i 22 IX, 6 XI 1846, ibidem.

exercitium, za szkołę, za tor do nowej drogi<sup>95</sup>. Z owym rzekomym „przywilejem” zapoznał V. Hanke, który też brał go za dobrą monetę<sup>96</sup>. Słaby krytycyzm okazał również Maciejowski w stosunku do ewidentnego fałszerstwa, jaki stanowił dokument rzekomo z XI w. dotyczący majątków Lubomirskich. Maciejowski uznawał go wprawdzie za podrobiony, ale jedynie dlatego, że mowa w nim była o sądach wojewody, „a takie sądownictwo — — pewno jeszcze w XI wieku rozwinięte nie było”. Uważał jednak, że „jeżeliby się pokazało więcej dyplomatów, niewątpliwego pochodzenia, z treści onemu podobnych, cofnąłbym moje zdanie”. Przy okazji rzucił pomysł reedycji „najdawniejszych dyplomatów drukiem dotąd ogłoszonych — —, a wtedy wyliczą się też i podrobione, z wykazaniem przyczyn uważania ich za takowe<sup>97</sup>”.

Zbieraczem średniowiecznych dokumentów (i to nie tylko w formie gromadzenia ich odpisów) z myślą o ich ewentualnej publikacji był K. Stronczyński. Przyrodnik z wykształcenia (i autor popularyzatorskich prac z tej dziedziny), jako pracownik od 1837 r. Heroldii Królestwa Polskiego w drodze samouctwa stał się znawcą paleografii, sfragistyki, a przede wszystkim numizmatyki polskiej wieków średnich. Swą działalność na tym polu rozpoczął w 1839 r. publikacją *Wzory pism dawnych w przerysach wystawione i objaśnione drukowanym ich wyczytaniem* mającą służyć ówczesnym archiwistom dla nauki paleografii. Na czele tej publikacji chciał umieścić, jako najstarszy polski dokument, facsimile tzw. działu Lubomirskich z 1088 (!) r., oczywistego fałszerstwa. Patronujący publikacji naczelnik Archiwum Głównego Królestwa Polskiego, F. Bentkowski, choć podejrzewał fałszerstwo, prosił jednak R. Hubego o dostarczenie facsimile „oryginału” tego dokumentu mającego znajdować się w Metryce Koronnej w Petersburgu, dysponował bowiem jedynie kopią z Biblioteki Czartoryskich w Puławach sporządzoną niewątpliwie przed powstaniem listopadowym<sup>98</sup>. Ostatecznie jednak fałszywego dokumentu nie zamieszczono we *Wzorach*.

Zanim jeszcze publikacja *Wzorów* została sfinalizowana, Stronczyński projektował opracowanie analogicznego wydawnictwa o charakterze ogólnosłowiańskim i w tym celu udał się do Wiednia, otrzymawszy od Maciejowskiego list polecający do znakomitego sławisty Bartłomieja Kopitara, kustosa tamtejszej biblioteki cesarskiej<sup>99</sup>. Nic jednak nie wiadomo o tym, iżby ten mało realny plan był istotnie podjęty. W 1841 r. Stron-

<sup>95</sup> Zob. wyżej przyp. 93; wcześniej (5 X 1847) pisał do A. Z. Helcla: „właśnie podaję do «Biblioteki Warszawskiej» dyplomata tyńskie najdawniejsze bez daty (z lat, jak się zdaje, 992–1102) i z datą 1105 (powinno być 1105, 1125), 1275 będące, z prośbą do znawców, by wartość tychże rozważyć raczyli”. BPAU-PANKr., rkp. 103; por. Z. Kozłowska-Budkowska op. cit., s. 29–33.

<sup>96</sup> V. Hanka do W. A. Maciejowskiego 16 VII 1847, *Pis'ma*, s. 778.

<sup>97</sup> W. A. Maciejowski do W. J. Sławińskiego 6 XI 1846, BP, rkp. 490.

<sup>98</sup> F. Bentkowski do R. Hubego 9 I 1839, BJ, rkp. 5007/1.

<sup>99</sup> „Der Überbringer dieses ist Herr Casimir von Stronczynski, Beamter der Heroldie Königsreichs Polens. Er ist eben mit einem Diplomaticum Slavicum in facsimile beschäftigt. Ich ersuche Sie bestens ihm behilflich zu sein in allem, worin Sie könne”. W. A. Maciejowski do B. Kopitara 20 V 1839, Wiener Nationalbibliothek, Autographen 140/35.

czyński wydał facsimile jednego z późnych tekstów polskiego tłumaczenia statutów wiślickich, który to tekst opublikował w 1824 r. Lelewel w swych *Historycznych pomnikach języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV*<sup>100</sup>. Projektował też podobno edycję „Kodeksu dyplomatycznego dynastii Piastów do roku 1333”. Jesienią 1842 r. miał już zebranych przeszło 500 dokumentów. Wydawnictwo miało zawierać facsimilia dokumentów i pieczęci<sup>101</sup>. Natomiast Maciejowski w swym artykule *Nowe źródła dzieje Polski wyjaśniające* ogłoszonym w nr. 41 „Orędownika Naukowego” w 1842 r. twierdził, że Stronczyński ma zamiar wydać w formie facsimiliów „dawne dyplomata i pomniki krajowego prawodawstwa”. Maciejowski uważał, że takie wydawnictwo przyniosłoby „najwierzytelniejszy zbiór aktów najdawniejszych” i wyrażał życzenie, aby znalazło się „więcej podobnych jemu” wydawców. Taką techniką wykonane edycje wraz z „krytycznym wydaniem kronik polskich, a mianowicie Kadłubka, Boguchwały i innych zbiorem Sommersberga objętych” umożliwiłyby „krytyczniej wypracować polskie dzieje i zająć w tej mierze dalej od Naruszewicza i Lelewela”<sup>102</sup>. Również i ten zamysł nie został realizowany. Część zebranych przez Stronczyńskiego dokumentów opublikowana została w *Kodeksie dyplomatycznym Polski*<sup>103</sup>, a rękopisy „pomników krajowego ustawodawstwa” wykorzystane były przez Helcla w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach*<sup>104</sup>.

Z praktycznych potrzeb uregulowania podstaw prawnych górnictwa w Królestwie Polskim zrodziły się zainteresowania historyczno-dyplomatyczne Hieronima Łabęckiego, wyższego urzędnika Wydziału Górniczego, prawnika z wykształcenia. W swoim wydanym w 1841 r. dziele *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym* ogłosił niektóre średniowieczne dokumenty dotyczące spraw górniczych<sup>105</sup>. Łabęcki zamierzał wydać „dyplomatariusz rzeczy górniczej”. W związku z tym prosił listownie Maciejowskiego o pomoc w dotarciu do kilkunastu przywilejów, głównie dla klasztorów cysterskich z XII, XIII i XIV w., które to przywileje znał jedynie ze wzmianek i niedobrych odpisów. Erudycja Maciejowskiego okazała się jednak słaba. Potrafił on jedynie przesłać Sławińskiemu do Sienia-

<sup>100</sup> *Korespondencja z Warszawy*, „Orędownik Naukowy” 1841, nr 45 z 7 XI. *Nowy Korbut*, t. 9, s. 170 datuje błędnie publikację tę na „ok. 1845”.

<sup>101</sup> *Nowiny literackie*, „Orędownik Naukowy” 1842, nr 42 z 17 X; podobną informację udzielił R. Hubemu J. Muczkowski w liście z 22 X 1842, BJ, rkp. 5007/6.

<sup>102</sup> „Orędownik Naukowy” 1842, nr 41 z 7 XI.

<sup>103</sup> Według informacji udzielonej w 1872 r. R. Hubemu przez Stronczyńskiego jego zbiór dokumentów dostał się wydawcom KDP (o czym niżej), a dużą część nabył w latach czterdziestych Józef Rusiecki. S. K. Kuczyński, *Kazimierz Stronczyński jako sfragistyk i heraldyk*, w: *Kazimierz Stronczyński*, Łódź 1996, s. 27. Informacja na podstawie niepublikowanej pracy H. Delimet „Kazimierz Stronczyński. Życie i działalność”.

<sup>104</sup> W. A. Maciejowski do A. Z. Helcla 11 V 1853, BPAU-PANKr., rkp. 103.

<sup>105</sup> Znaczenie tego podkreślał „Orędownik Naukowy”, donosząc w *Nowinach Literackich z Warszawy*, iż „sto kilka dokumentów nieznanych dotąd wcale nada temu dziełu niepoślenią wartość literacką”, 1841, nr 11; pochlebnie ocenił przygotowane wydanie tych dokumentów J. W. Bandtkie w opinii dla Banku Polskiego 28 października 1839 r. *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi*, wyd. T. Turkowski, t. 1, Wilno 1935, s. 276.

wy ów list Łąbeckiego z zapytaniem, czy poszukiwane przezeń dokumenty „są u Pana — — lub gdzie indziej”<sup>106</sup>. Do wydania „dyplomatariusza” nie doszło.

W Krakowie Michał Wiszniewski, profesor historii na jedynym ówczesnym polskim uniwersytecie, uwzględniał w swych wykładach nauki pomocnicze, a zwłaszcza dyplomatykę, opierając się, jak twierdzi jego biograf, na Gattererze. Wiszniewski opracował nawet pozostały w rękopisie skrypt dyplomatyki. Myślał o jego wydaniu wraz z tablicami zawierającymi facsimilia dokumentów i pieczęci. W 1845 r. zwracał się w tej sprawie z prośbą o współpracę do K. Stronczyńskiego i Kajetana Kielisińskiego. Jak wiele innych, tak i ten pomysł Wiszniewskiego nie został zrealizowany. Wcześniej, w II tomie swej *Historii literatury polskiej* traktowanej, jak wiadomo, niezwykle szeroko, wydał trochę dokumentów średniowiecznych<sup>107</sup>. Po kilka dokumentów średniowiecznych zamieścili A. Przezdziecki w ogłoszonej w 1841 r. dwutomowej książce *Podole, Wołyń, Ukraina. Obrazy miejsc i czasów* i E. Raczyński w zbliżonego charakteru *Wspomnieniach Wielkopolski* wydanych w latach 1842–1843. Dokumenty średniowieczne publikowali też parający się badaniami historycznymi księża: przede wszystkim Mateusz Gładyszewicz w *Żywocie błogosławionego Prandoty* ogłoszonym w 1845 r.<sup>108</sup> i Jan Nepomucen Jabczyński w redagowanym przez siebie „Archiwum Teologicznym” wychodzącym w Poznaniu w latach 1836–1937.

We Lwowie uczony amator, kolekcjoner i mecenas nauki Aleksander Batowski od 1845 r. przygotowywał wydanie dokumentów skasowanego klasztoru benedyktyńskiego w Tyńcu. Poza niektórymi dokumentami pochodzącymi z innych zbiorów, podstawę stanowiło archiwum klasztoru złożone w bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego. Praca posuwała się wolno, gdyż biurokratyczne przepisy, rygorystycznie stosowane przez zarządzającego biblioteką Franciszka Strońskiego, utrudniały dostęp do materiałów i nie pozwalały na orientację w ich całości. Batowskiemu udało się odpisać około 100 dokumentów przed spłonieniem archiwum wskutek zbombardowania Lwowa przez wojsko austriackie w listopadzie 1848 r. W 1851 r. Batowski wydał podobizny kilku dokumentów tyńceckich, ale chyba w tak małym nakładzie, że była to trudno dostępna rzadkość. W następnych latach przygotowywał wydanie „dyplomatariusza tyńceckiego” mającego liczyć 4 małe lub 2 duże tomy, korzystając m.in. z odnalezionego obszernego siedemnastowiecznego kopiarusza. Na przeszkodzie sta-

<sup>106</sup> H. Łąbecki do W. A. Maciejowskiego 18 III 1847 i W. A. Maciejowski do W. J. Sławińskiego 18 III 1847, BP, rkp. 490.

<sup>107</sup> J. Dybiec, op. cit., s. 75–76; M. Wiszniewski do Ż. Paulego b.d., BJ, rkp. 5755.

<sup>108</sup> Później Gładyszewicz projektował wydanie dokumentów z archiwum kapituły krakowskiej. „A książd Gładyszewicz, czy drukuje już swoje zbiory”, zapytywał Helcla Hube w liście z 16 VII 1852, BPAU–PANKr., rkp. 103; „krakowskie kapitulne oświadczał się wydać j.ks. Gładyszewicz i robił przygotowania już przed trzema laty, ale i to jakoś zasnęło, a co gorsza, że nie chcą uczonych dopuścić do swoich oryginałów, nawet mnie, który mam dyplomy kapituły krakowskiej przepisane z dawnych kopiarzów”, A. Z. Helcel do R. Hube-go, S. Posner, *Z papierów*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 38, s. 580; dokumenty w *Żywocie* były zdaniem Franciszka Piekosińskiego wydane w „poprawnym tekście zdjętym z oryginałów”. KDM, t. 1, s. XIX.

nał jednak brak funduszków na publikację. Trud Batowskiego, zmarłego w 1862 r., nie poszedł na marne. W 1865 r. Ossolineum zakupiło pozostawione materiały, które wykorzystano następnie przy wydaniu w 1875 r. *Kodeksu dyplomatycznego klasztoru tynieckiego*<sup>109</sup>. Wydawca I tomu Wojciech Kętrzyński twierdził, że „staranne i krytyczne” (mimo niektórych błędnych lekcji) opracowanie przez Batowskiego bardzo ważnego transumptu Bolesława Wstydlwego z 1275 r. dowodzi, że gdyby Batowski w ten sposób wydał cały zbiór, to „kodeks jego byłby jak na owe czasy nie tylko zadawalającym, lecz nawet wzorowym”<sup>110</sup>.

Próba bardziej systematycznego edytorstwa była zainicjowana przez M. Grabowskiego i A. Przeddzieckiego seria *Źródła do dziejów polskich* wydawana przez księgarnię Zawadzkich w Wilnie. Jeden z działów *Źródeł* przeznaczony był na „dyplomata”. W tomie I wydanym w 1843 r. opublikowano 18 dokumentów z XIII, XIV i XV w., zebranych (podobnie jak i reszta materiałów z pozostałych działów) dość przypadkowo. 7 pochodziło z własnych zbiorów Przeddzieckiego (4 z nich ukazało się już wcześniej w książce *Podole, Wołyń, Ukraina*), 1 z Biblioteki Cesarskiej w Petersburgu, 1 z Ossolineum, 4 z archiwum Lubomirskich w Dubnie, 2 z archiwum Maksymiliana Jabłonowskiego w Krzewinie, 1 z archiwum Konstantego Tyzenhauza w Postawach, 2 z archiwum klasztoru Dominikanów w Łucku, 1 dostarczony został przez R. Hubego, a 1 w formie facsimile przez Konstantego Świdzińskiego. Zamieszczone przez Adama Zawadzkiego „ostrzeżenie” informowało, że „oddział dyplomatów” został „nałęczycie poprawiony i opatrzone wielu sprostowaniami, jako też uczonymi notatami przez czcigodnego p. Mikołaja Malinowskiego jednego z naszych najuczniejszych literatów”. Owe „uczone notaty” ograniczały się do kilku dokumentów, przy których Malinowski dał pewne objaśnienia rzeczowe i porównania zaczerpnięte z nielicznych ówczesnych wydawnictw dokumentów: E. Raczyńskiego *Kodeks dyplomatyczny Wielkiej Polski*, K. Napiersky’ego *Index corporis diplomaticum Livoniae, Esthoniae, Curoniae (1833–1835)*, Wiszniewskiego II tomu *Historii literatury polskiej*. W przedmowie do II tomu *Źródeł*, w którym już nie było średniowiecznych dokumentów, Malinowski wdał się w polemikę z przyszłym wydawcą *Kodeksu dyplomatycznego Polski*, Leonem Ryzyszczewskim. Ryzyszczewski bowiem w swej recenzji I tomu *Źródeł* skrytykował m.in. brak wierności w oddawaniu publikowanych tekstów. Malinowski odpierał ten zarzut, twierdząc, iż wydawca *źródeł* średniowiecznych nie powinien oddawać ich z literalną

<sup>109</sup> A. Batowski do R. Roepella 2 III 1855, R. Żeralik, *Jeszcze o związkach Richarda Roepella z uczonymi polskimi w świetle nieznanych listów Aleksandra Batowskiego*, Sobótka 45, 1991, nr 4, s. 530–531; o całej sprawie, choć niezupełnie dokładnie, K. Lewicki, *Aleksander Konstanty Batowski (1799–1862), historyk-wydawca, bibliofil-kolekcjoner*, „Roczniki Biblioteczne” 14, 1970, s. 265–266; na niemożność dostania w księgarniach publikacji Batowskiego z 1851 r. żalił się Helcel w listach do Hubego z 22 sierpnia i 18 listopada 1852 r., w kilka lat później (1 III 1857) pisał do niego: „co do dyplomatów tynieckich, przed kilku dniami pisał mi ze Lwowa Szlachetowski, że to przedsięwzięcie zasnęło”. S. Posner, *Z papierów*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 34, s. 514, 516, nr 38, s. 580.

<sup>110</sup> W. Kętrzyński przyznawał jednak, że Batowski „nie był bardzo biegłym w rozwiązywaniu trudności dyplomatycznych, wskutek czego nie zawsze szczęśliwie odgadł znaczenie wyrazów skróconych lub niewyraźnych”. *Kodeks*, t. 1, „Przedmowa”, s. XI i XIII.

dokładnością, „chcąc niejako — jak to formułował — zostawić niestarte piętno wieku, który barbarzyńskim nazywał”. Malinowski postulował więc nie tylko rozwiązywanie skrótów, ale i nierespektowanie stosowanej w źródłach ortografii i oddawanie ich w łacinie, którą uznawał za poprawną, a więc w klasycznej. Najskrajniej sformułował swe zasady edytorskie wobec źródeł nowożytnych, żądając oczyszczenia ich z makaronizmów zastępowanych tłumaczeniem na polski. Nie miał jednak okazji do zrealizowania takiego programu, gdyż wydawnictwo *Źródeł*, mimo zapowiedzi w „Przedmowie”, zakończyło się na II tomie.

Wszystkie wymienione powyżej publikacje dokumentów średniowiecznych miały charakter fragmentów w ramach ogólniejszych wydawnictw źródłowych bądź stanowiły aneksy do opracowań. Pierwszym od czasów Dogiela właściwym „dyplomatarium” był wydany w 1840 r. w Poznaniu przez E. Raczyńskiego *Kodeks dyplomatyczny Wielkiej Polski*. Jak ujawniał tytuł, był on „zebrany z materiałów — — przysposobionych” przez Kazimierza Raczyńskiego, starostę generalnego wielkopolskiego i marszałka nadwornego koronnego w czasach Stanisława Augusta<sup>111</sup>. Entuzjastyczną, acz oczywiście niefachową, opinię o wydawnictwie wyraził w liście do Raczyńskiego sędziwy Feliks Łubieński. Widział w ogłoszonych tam materiałach świadectwo, że książęta i królowie polscy nie zapominali o mieszczanach i chłopach, „nadawali miastom prawo magdeburskie, protegowali handel, fabryki sukienne — — o los włościan troskliwymi byli w oznaczaniu lekkich powinności”. Wspominał, że jako minister sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim starał się, z pomocą W. S. Majewskiego i Bogdana Jasnogórskiego, o uporządkowanie i zabezpieczenie materiałów historycznych w archiwach, ale że wszystko to poszło na marne. „Kopie, co miałem, i sumariusze archiwów zabrane mi zostały i wiele już zniszczono, o tych, co pozostały w metryce, ani wiem, co się z nimi dzieje”. Teraz jednak cieszy się, że publikacja Raczyńskiego spełniła jego zamiśl „okazania obrazu dziejów przez proste przyłączenie oryginalnych dokumentów”<sup>112</sup>.

Podobnie wysoko wartość opublikowanych przez Raczyńskiego źródeł ocenił krytyk kompetentny — J. Lelewel w swej ze względów politycznych niepodpisanej recenzji, jaka ukazała się pod koniec 1843 r. w wydawanym przez Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie „piśmie zbiorowym” (de facto dwumiesięczniku) „Athenaeum”. Wskazując na różnice w porównaniu z Dogielem, który „uganiał się raczej za zewnętrznymi stosunkami”, Lelewel stwierdzał, że w wydawnictwie Raczyńskiego „prawnik, historyk, heraldyk, geograf, ekonomista, polityk, socjalista, postęp ludzkości na oku mający, bujny plon znajduje”. Lelewel wskazywał na zjawiska społeczne, ustrojowe, ekonomiczne i na ich ewolucję zaświadczone przez opublikowane dokumenty. Próbował nawet na ich podstawie dokonać pewnych konstatacji z zakresu genealogii. Zostawiał jednak szczegó-

<sup>111</sup> *Kodeks* drukował się dość długo. F. Bentkowski informował Hubego w liście z 4 VI 1839, że ma jego arkusze początkowe do s. 96. BJ, rkp. 5007/1. Można więc sądzić, że E. Raczyński przesyłał drukujące się arkusze osobom, które uznawał za kompetentne.

<sup>112</sup> F. Łubieński do E. Raczyńskiego, sierpień [1840]. R. Łubieński, *Generał Tomasz Pomiian hrabia Łubieński*, Warszawa 1899, s. 286–289.

lowe wykorzystanie tych danych przyszłym badaczom i przechodził do oceny „sposobu wydania”. „Wydanie — pisał — mogło być krytyczne, to jest z jakim takim wykładem wyrazów i miejsc trudnych, ciemnych, z opisaniem aktów i pieczęci, ocenieniem i upewnieniem o autentyczności — —, ze zwróceniem bacności na niezgodność, jaka się wydarza w tożsamości, ze sprawdzeniem dat, w którychby się wątpliwość nadarzyła”. Zdaniem Lelewela oceniane wydawnictwo „miało niejaki pociąg do krytyczności, tu i ówdzie rzuciło w notkach nazwiska miejsc, objaśnienia, w tekście znaki wątpliwości lub upewnienia (sic)”. Ale zamiar nie został zrealizowany. „Wszakże tego — stwierdzał recenzent — jest tak mało, jest to tak bez myśli i planu [w]trącone, że wydanie rzeczywiście bardzo opodał zostało od miernego nawet krytycznego stanowiska. Ograniczyło się do wydania samego tekstu, samej jego kopii, bez żadnego ni objaśnienia ni uręczenia”. Jednak i to wykonane zostało jak najgorzej. Wskazywał na brak erraty i ironizował, że może to sugerować niezwykłą poprawność tekstu, niczym w słynnych publikacjach paryskiej oficyny wydawniczej Didotów. W rzeczywistości publikacja pełna jest błędów, „które czyli z druku, czyli z kopiowania wynikają, zawsze — — są dolegliwą dla badaczy plagą”. Na drastycznych przykładach Leleweł wykazywał nieporządek w układzie (w zasadzie chronologicznym) dokumentów. Liczne korzystanie z transumptów i późnych roboracji powodowało niekonsekwencje w umiejscawianiu dokumentu raz pod datą wystawienia pierwotnego, a raz pod datą transumowania oraz dwukrotne, a nawet wielokrotne powtarzanie tych samych tekstów. Zdarzało się to i przy dokumentach nietransumowanych. Chaos zwiększało mylne odczytywanie i nieweryfikowanie dat, nierozumienie takich pojęć, jak indykacja, oraz niekonfrontowanie treści dokumentów z przypisanymi im datami. Stąd powstawały takie niedorzeczności, jak datowanie aktu Zygmunta Starego na rok 1569, czy dokumentu królowej Elżbiety na 1362 r., choć Kazimierz Wielki wymieniony był w nim jako „bonae memoriae olim rex Poloniae”. Leleweł podawał też wiele przykładów mylnego i niekonsekwentnego odczytywania słów, zwłaszcza imion własnych, oraz wprowadzania do tekstów z XII i XIII w. liter ł i ą. Recenzję kończył apelem, „aby zwrócić bacność na ważność ścisłości, poprawności, wierności; aby ten, co szczodłą ręką używa dostatków na ogłaszanie pomników historycznych — — nie puszczał je w świat w prawdziwym kalectwie”<sup>113</sup>.

Nieznający jeszcze recenzji Lelewela Helcel wydał krótką, ale zdecydowaną ocenę jakości publikacji Raczyńskiego, określając ją jako „gałgaństwo”<sup>114</sup>. Podobnie Franciszek Gąsiorowski, powołując się na zdanie „znawców”, stwierdzał „ze smutkiem”, że zawiera ona liczne błędy w usta-

<sup>113</sup> [Leleweł], *Nowe źródła*, s. 5–25; recenzja trafiła do „Athenaeum” za pośrednictwem Antoniego Poplińskiego. Później nieco Leleweł zamieścił jej odmienną, uzupełnioną wersję w swych wydanych przez Konstantego Żupańskiego w Poznaniu *Rozbiorach dzieł*, po upewnieniu się, że ujawnienie autorstwa nie zaszkodzi J. I. Kraszewskiemu. J. Leleweł do A. Poplińskiego 25 XII 1843, 20 I, 10 III, 28 V 1844, J. Leleweł, *Listy emigracyjne*, wyd. H. Więcowska, t. 3, Warszawa 1952, s. 100, 110, 125, 148–149.

<sup>114</sup> A. Z. Helcel do R. Hubego 14 III 1843, S. Posner, *Z papierów*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 33, s. 502.



leniu tekstów dokumentów<sup>115</sup>. Powtórzył ten sąd w artykule *Dyplomatariusze* ogłoszonym kilka miesięcy później<sup>116</sup>.

Gąsiorowski wypowiadał swe opinie na łamach „Biblioteki Warszawskiej” w momencie, gdy już aktualna była sprawa wydania ogólnopolskiego kodeksu dyplomatycznego. Idea jego zrodziła się w okresie rozbudzenia życia umysłowego w Warszawie, jakie nastąpiło na początku lat czterdziestych i którego przejawem było m.in. właśnie założenie „Biblioteki Warszawskiej”, pisma o szerokim bardzo zakresie tematycznym, (co zresztą było dość typowe dla czasopism ówczesnych) od literatury pięknej, pamiętnikarskiej do popularyzatorsko czy bardziej ambitnie pomyślanych publikacji z różnych dziedzin wiedzy. W gronie współpracowników „Biblioteki” powstał, zapewne na początku 1843 r., pomysł zbiorowej pracy nad wydaniem ogólnopolskiego kodeksu dyplomatycznego. Pierwszą na ten temat wiadomość mamy z cytowanego wyżej listu Helcla do R. Hubego z 14 marca 1843 r.<sup>117</sup> „W tym roku — donosił Helcel swemu przyjacielowi — pobudzony nader pochlebny dla mnie przyjęciem, którego doznałem przed tygodniem jeszcze w Warszawie od uczonej tamtejszej koterii i zarażony ich szczerą gorliwością dla dobra naukowego przyjąłem udział w ich świeżym pomysle wydania wspólnymi siłami kodeksu dyplomatycznego. — — Postanowiono uzyskać pozwolenie rządu do wydawania kodeksu w częściach następnych, periodycznie wydawanymi być mających”. Do zajęcia się stroną edytorską zaprosić miano obok Helcla F. Bentkowskiego, K. Stronczyńskiego oraz Antoniego Muczkowskiego (młodsze go brata Józefa) mającego za sobą studia prawnicze i filologiczne na uniwersytetach wrocławskim i berlińskim, od 1835 r. pracownika Archiwum Głównego w Warszawie<sup>118</sup>. Do udzielenia swych zbiorów i do „pomocy naukowej” chciano zaprosić „wszystkich znanych historyków i archeologów” (w ówczesnym znaczeniu tego słowa, tzn. badaczy tzw. starożytności, przez które rozu-

<sup>115</sup> *Prace Józefa Muczkowskiego do dziejów literatury polskiej*, „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 1, s. 167.

<sup>116</sup> *Ibidem*, 1843, t. 3, s. 652; parę lat później w przedmowie do t. 1 KDP wydawcy pisali, iż po Dogielu „wiek prawie cały minął na czczych usiłowaniach; pierwszy Edward hr. Raczyński zajął się zebraniem i wydaniem materiałów jednej z prowincyj dawnej Polski; jego *Kodeks dyplomatyczny Wielkiej Polski* chociaż w wielu miejscach błędny, a w ogólności niestarannie wydany, zawsze jednak na względy zasługuje”, s. III; w dwudziestowiecznej historiografii S. Kętrzyński określił *Kodeks* jako „przestarzały, błędny i niekompletny”, op. cit., s. 16, a Antoni Gąsiorowski oględniej: „wydawnictwo to dziś już o charakterze przede wszystkim zabytku świadczącego o dziejach zainteresowań i badań historycznych”. *Sto lat Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*, „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 12, 1977, z. 2, s. 141.

<sup>117</sup> Zob. wyżej przyp. 114.

<sup>118</sup> J. Maternicki, *Muczkowski Antoni*, PSB, t. 22/2, Wrocław 1977, s. 245–246; sam Muczkowski z właściwą sobie skromnością tak określał swój udział w pracy nad „dyplomatariuszem”: „i ja w niejkiej części jestem użyty do współpracownictwa przy tym dziele, a to z tego powodu najbardziej, że pracuję przy *Metryce Koronnej*”. A. Muczkowski do K. Kielisńskiego 9 XII 1843, BK, rkp. 1584; dzięki biegłej znajomości łaciny Muczkowski używany był w 1841 r. przez T. Działyńskiego jako doradca przy ustalaniu tekstów Statutów Litewskich. R. Marciniak, *Statuta Litewskie w planach wydawniczych Tytusa Działyńskiego*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” (cyt. dalej PBK) 11, 1973, s. 48; „wszakże JW Hrabia zasilaleś też mojego brata Antoniego”, J. Muczkowski do T. Działyńskiego 13 X 1852, P. Nowak, *Korespondencja Józefa Muczkowskiego z Tytusem Działyńskim (1827–1858)*, PBK 21, 1986, s. 228.

miano wszelkie zabytki historyczne do co najmniej końca XVII w.), w tym Hubego i K. Świdzińskiego<sup>119</sup>. Starac się też miano o pozyskanie „możnych i bogatych protektorów”. Kodeks miał być wydany z „dyplomatyczną akuracją”, nie tak jak *Kodeks Wielkiej Polski* Raczyńskiego. Dokumenty ukazywałyby się w porządku chronologicznym bez względu na to, z jakiego pochodziłyby zbioru, oczywiście z zaznaczeniem proveniencji. Z góry jednak przewidywano wyjątki od tej zasady i dla uszanowania „miłości własnej pojedynczych zbieraczy” chciano publikować osobne kolekcje. Wyjątek taki Helcel projektował właśnie dla Hubego i proponował mu poprzedzenie dokumentów ze swego zbioru „przewodnią rozprawą” bądź „komentarzem”, zwłaszcza że planowano, aby w każdym tomie kodeksu ukazywała się tego rodzaju rozprawa. Sprawa wykorzystania dokumentów zebranych przez Hubego miała już na wstępie prac wielką wagę, gdyż łączyła się z trudnościami wynikłymi z pierwszego poważnego konfliktu w gronie przewidywanych wydawców. Otóż K. Stronczyński, jak pisał Helcel, „stał się twardym dla nas sękiem z tego względu, iż się do przedsięwzięcia przyłączyć nie chce tylko pod ciężkimi warunkami, a to głównie pieniężnymi, gdy ducha spekulacji tak daleko posunął, iż chce, aby mu zapłacono nie tylko za jego zbiór, ale nawet i za te 100 około nadań, które ja mu w roku zeszłym bez najmniejszej pretensji udzieliłem, i za cały twój zbiór, o którym nam w Warszawie mówił, że mu go dać obiecałeś”. Helcel prosił więc swego przyjaciela o wypowiedzenie się w tej sprawie, sugerując wyraźnie, iż byłoby najlepiej, gdyby wycofał on swą obietnicę daną rzekomo Stronczyńskiemu i zgodził się wydać swoje materiały w kodeksie samodzielnie. Miałby wówczas wolną rękę co do sposobu edycji.

Dziwne, że Helcel w swym liście nie wymienił głównego chyba inicjatora, a następnie sponsora i kierownika naukowego „dyplomatarusza” — L. Rzyszczewskiego. Ten młody (urodzony w 1815 r.) bogaty ziemianin, uczeń Liceum Krzemienieckiego i Instytutu Politechnicznego w Wiedniu<sup>120</sup>, swym amatorskim zainteresowaniem historycznym dał wyraz w paru drobnych publikacjach, m.in. w drukowanym w 1843 r. w „Bibliotece Warszawskiej” pryczyńku *Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego*, nb. początkowo odrzuconym przez redakcję tego pisma<sup>121</sup>. W tymże roku ogłosił

<sup>119</sup> Przykładem liczenia bardziej na istniejące kolekcje, niż na podjęcie własnych kwerend może być prośba A. Muczkowskiego do K. Kielisińskiego. „W roku 1841, kiedym miał szczęście poznać Pana — — przypominam sobie, że widział w małym seksterne ręką pańską przepisanych wiele dyplomatów bardzo ciekawych, sięgających podobno XI, XII i XIII wieku. Otóż chciałem łaski pańskiej prosić, czybys nie zechciał udzielić mi bliższych wiadomości, co to za dyplomata, skąd wyjęte — —. Czynie to dlatego, gdyż tu w Warszawie w pierwszych miesiącach przyszłego roku, kosztem Leona hr. Rzyszczewskiego, ma wyjść dyplomatarusz obejmujący dyplomata od najdawniejszych czasów do 1499 r. W tym względzie przygotowane już są bogate i interesujące materiały”. Zob. wyżej przyp. 118. Sprawy tę sygnalizowała D. Bolewska, *Trudy bibliotekarskie Kajetana Wincentego Kielisińskiego w Kórniku (1840–1849)*, PBK 15, 1979, s. 73.

<sup>120</sup> S. Konarski, *Rzyszczewski Leon*, PSB, t. 34/2, Wrocław 1992, s. 226–227; „Pan Rzyszczewski jest perłą tutejszej magnaterii pod względem naukowości i pracowitości” — tak oceniał go po paru latach współpracy nad *Kodeksem W. A. Maciejowski* w liście do W. J. Sławińskiego z 8 stycznia 1847 r., BP, rkp. 490.

<sup>121</sup> L. Rzyszczewski do redaktora „Biblioteki Warszawskiej” (Antoniego Szabrańskiego) 8 IX 1842 i 13 III 1843, BPAU-PANKr., rkp. 718.

w „Bibliotece” krytyczną recenzję I tomu *Źródeł do dziejów polskich*, skupiając uwagę głównie na publikowanych tam dokumentach średniowiecznych oraz wytykając niedbalstwo i błędy wydawcy (A. Przeddzieckiego). Rzyszczewski uznał za niecelowe ogłaszanie średniowiecznych dokumentów wśród takiej mieszanki różnego typu źródeł, jaką stanowiło omawiane wydawnictwo. Powołując się na przykład innych krajów, twierdził, że dokumenty takie winny być publikowane w specjalnych kodeksach dyplomatycznych, zaopatrzonych w spisy rzeczy oraz indeksy osób i miejscowości. W recenzji Rzyszczewski wykladał własne credo edytorskie: „Wydany dyplomata powinien być wierną kopią, niejako przerysem oryginalnego, nie pod względem graficznym, lecz co do stylu tekstu; najmniejsza zmiana, opuszczenie lub przerobienie jakiego wyrazu jest już naganną niedokładnością; ścisłość jest potrzebna jako rękojmią dokładnego wyczytania. Ktokolwiek ma trochę wprawy w tym przedmiocie, sam może doświadczyć, ile często mało nawet znacząca zmiana w jednym wyrazie przeistoczyć może cały sens rzeczy; lepiej jest tekst święcie zachować, a uwagi, zmiany i objaśnienia, jakie zdadzą się być potrzebne, w przypisach zamieszczać”. Rzyszczewski wypowiedział się też przeciw przedrukowywaniu publikowanych już gdziekolwiek wcześniej dokumentów (a zrobił to właśnie Przeddziecki). „Wyczerpijmy wprzód rozproszone w oryginałach — pisał, nie zdając sobie widać sprawy z nierealności takiego zamierzenia — a potem dla ułatwienia poszukiwań historycznych możemy błakające się po różnych dziełach i to mniej znanych w jedną całość zebrać”<sup>122</sup>.

Z Rzyszczewskim polemizował, jak wiemy, M. Malinowski. Ten uczeń Gotfryda Ernesta Grodka i Lelewela, chwalać akrybię krytycznych wydań źródeł starożytnych, lekceważąco traktował teksty średniowieczne pisane „barbarzyńską” ortografią. Nie przywiązywał też dużej wagi do jakości podstawy wydawniczej. „Ponieważ autografy i oryginały, albo są niezmiernie rzadkie, albo właściciele niełatwo ich użyczają — — czyż dlatego już wyrzekać się całego pożytku, jaki z ogłoszenia pomników historycznych wypływa” — stawiał retoryczne pytanie. Wskazywał jako przykład Kodeks dyplomatyczny Dogiela „w wielkiej części nie z oryginałów ale z kopii — — wydany” i zawierający „liczne i na pierwszy rzut oka rażące omyłki”, ale stanowiący „jedno z dzieł, które w XVIII wieku najwięcej zaszczytu Polsce przyniosło — — które we wszystkich zagranicznych bibliotekach poważne zajmuje miejsce”. Ubolewał, że „upędzając się za zbyt dużą, częstokroć urojoną dokładnością pozwolimy albo w kurzawie spoczywać, albo kolejno ginąć najszacowniejszym zabytkom”. Wyrażał też sąd dość charakterystyczny dla poziomu naukowego ówczesnej polskiej historiografii: „Lękać się nie należy, aby tą drogą wcisnęły się rzeczy fałszywe, bo piśmien-

<sup>122</sup> „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 4, s. 714–725; recenzja ukazała się pod kryptonimem „L. R.”, co już Ludwik Finkel (*Bibliografia historii polskiej*, Lwów 1891, cz. 1, nr 1362, s. 57) prawidłowo rozwiązał. Dla Jerzego Maternickiego, który zreferował treść tej recenzji, nie stanowiła ona, widać, żadnej wskazówki, skoro sądził, że za kryptonimem mógł się kryć Leon Rogalski! *Warszawskie środowisko historyczne 1832–1869*, Warszawa 1970, s. 20–23; już dużo wcześniej za całkowicie wiernym oddaniem podstawy źródłowej (łącznie z interpunkcją i błędami) wypowiedział się T. Działyński, H. Chłopocka, *Edytorstwo naukowe Tytusa Działyńskiego*, PBK 12, 1976, s. 89.

nictwo nasze od oszustwa, prócz jednego wyjątku z Dyjamentowskim, było zawsze wolne, a jeżeli zdarzy się jaki przywilej wątpliwy lub podsunięty, to bynajmniej nie gmatwa osnowy dziejów krajowych, gdyż wylęgły przez pychę lub chciwość pojedynczej osoby, obcym jest dla ogólnych spraw narodu”<sup>123</sup>.

Z poglądami Malinowskiego solidaryzował się, odrzucając krytykę Rzyszczewskiego, F. Bentkowski w recenzji tomu II *Źródła*. I on jednak wypowiedział się za wyłączeniem z nich dokumentów średniowiecznych, uważając, że właściwym dla nich miejscem byłby „tworzący się w Warszawie Dypłomatariusz Polski”, który „zacznie wychodzić — — niezawodnie — —, skoro p. Helzel z Krakowa redakcją na siebie przyjmie”<sup>124</sup>.

Recenzja Bentkowskiego ukazała się na początku 1843 r., pierwszą chyba jednak wiadomość o Kodeksie Polskim, jaka dostała się na łamy ówczesnych polskich czasopism, przyniosła bezimienna (zapewne pióra M. Wiszniewskiego), zamieszczona w poznańskim „Orędowniku Naukowym” *Korespondencja z Warszawy*, pełna złośliwości na temat tamtejszych periodyków, a zwłaszcza „Biblioteki Warszawskiej”. Anonimowy autor stwierdzał, choć również wśród osobistych wycieczek, że „pożyteczniejsze od tych dzienników gotują się tu dwa przedsięwzięcia [tym drugim była *Starożytna Polska* Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego]. Oto na koniec mają tu wydać Codex diplomaticus. Gada o tym najwięcej niejaki Fr[anciszek] G[ąsiorowski], którego wy tam nie znacie, bo niewiele co napisał i to lichota, ale za to jest to człowiek dowcipny, czynny nadzwyczajnie i choć sam próżnuje i nigdy nic nie zrobił, drugich jednakże zachęca, pobudza, podżega. On do wszystkiego chce należeć i należy, czy umeblować hotel [Gąsiorowski był właścicielem Hotelu Angielskiego w Warszawie], czy obmyślać wystawę obrazów, czy założyć dziennik literacki, wszędzie znajdzie się owo perpetuum mobile warszawskie, podaje rady, nastęrcza środki, słowem ma rozum za wszystkich, a de l’esprit pour quatre. Wszelako najwięcej tu robi K. [s] Rzyszczewski, co ma za sobą księżniczkę Radziwiłłównę ze Szpanowa, który w Nieborowie wiele ciekawych znalazł dyplomatów; wreszcie zakupiono dyplomata od p. Henryka [s] Helcla z Krakowa i p. Stronczyński swoje pod pewnymi warunkami odstąpił. Już wszystko gotowe, tylko jeszcze na pozwolenie rządu czekają”<sup>125</sup>.

Ów tak niepochlebnie przez autora *Korespondencji* scharakteryzowany Gąsiorowski istotnie starał się zainteresować szerszą opinię problemem edycji dokumentów średniowiecznych, ogłaszając w „Bibliotece War-

<sup>123</sup> M. Malinowski, *Źródła do dziejów polskich*, t. 2, Wilno 1844, s. VIII–XVI.

<sup>124</sup> F. Bentkowski, *Uwagi nad dziełem Źródła do dziejów polskich wydane przez Mikołaja Malinowskiego i Aleksandra Przędzieckiego*, t. 2, „Biblioteka Warszawska” 1845, t. 1, s. 162–164.

<sup>125</sup> „Orędownik Naukowy” 1843, nr 17 z 24 IV, s. 136; o autorstwie Wiszniewskiego, J. Dybiec, op. cit., s. 124, 126–127. Złośliwości pod adresem Gąsiorowskiego były niewątpliwie skutkiem zamieszczonej w styczniowym zeszytcie (1843) „Biblioteki Warszawskiej” w *Kronice literackiej* (datowanej 24 XI 1842) opinii o wydanych przez Wiszniewskiego *Pomnikach historii i literatury polskiej* stwierdzającej, z powołaniem się na recenzję w krakowskim „Kwartalniku Naukowym”, iż w nich „teksty łacińskie niemal wszystkie mniej więcej noszą cechę niedokładnego przepisania onychże”. O recenzji w „Kwartalniku”, J. Dybiec, op. cit., s. 152.

szawskiej” artykuł pt. *Dyplomatariusze*. Dał w nim krótki przegląd historii, a raczej prehistorii takich edycji w Polsce i zamieścił listę 21 wydawnictw z XVIII i XIX w. z „krajów sąsiednich”. Przyznał się jednak, że „nie mamy pod ręką żadnych dyplomatariuszów ogłoszonych tegocześnie na ogromną skalę w zachodniej Europie”. Gąsiorowski uznawał wyższą wartość źródłową dokumentów nad kronikami i konstatował, że „dyplomatariusz dziś jedynie jest owym polem, na którym krytyka historyczna dopiero wnioski swoje uzasadnić może”<sup>126</sup>. Gąsiorowski rzeczywiście był aktywny w początkowej organizacyjnej fazie prac nad kodeksem. Helclowi, z którym był zaprzyjaźniony (zwracał się doń per kochany Antoni), przypominał, iż pilną sprawą jest uzyskanie decyzji Hubego i zapraszał krakowskiego uczonego na sesję mającą się odbyć u Leona Łubieńskiego 22 kwietnia, w celu ustalenia planu całego dzieła. Skarzył się przy tym na trudności ze strony Stronczyńskiego, od którego, jak pisał, „kupiliśmy 200 sztuk po 2 ruble srebrne”, a który „w planie swojego tomu pierwszego robi zakrój sparaliżowania waszych następnych”<sup>127</sup>.

Z korespondencji między Helclem a osobami kierującymi pracami przygotowawczymi w Warszawie dysponujemy jedynie (i to nie wiadomo, czy w całości) listami pisanymi do Helcla, jego odpowiedzi nie znamy. Wiele światła na ówczesną fazę prac rzuca obszerny list L. Rzyszczewskiego do Helcla pisany z Nieborowa 26 maja 1843 r., a będący odpowiedzią na jego list z 19 tm. Rzyszczewski informował, że, jak to określał, „na czele postępu praktycznego dzieła”, tj. jego finansowania, stał obok niego samego, L. Łubieński, który jednak zastrzegł sobie nieujawnianie tego faktu. Z listu Rzyszczewskiego dowiadujemy się, że Helclowi przesłano do oceny dokumenty (a właściwie ich odpisy) nabyte od Stronczyńskiego (a przynajmniej jakąś ich część) oraz dwa dokumenty, które Rzyszczewski zaczerpnął „z przepisanego niegdyś jednego tomu manuskryptów Naruszewicza — — w tutejszej bibliotece”. Ponieważ list był pisany z Nieborowa, można sądzić, że chodziło o tamtejszą bibliotekę. Helcel uznał, że jeden z tych dokumentów jest fałszywy, a drugi „błędny”, tzn. źle skopionowany z owego manuskryptu. „Wiele jest w nim przywilejów wchodzących w nasz zakres, nigdzie jeszcze niewydanych, ale jeśli wszystkie odpisy będą równie dokładne, to niewielki będzie z tego, choć tak szacownego w oryginale, źródła pożytek” — konstatował melancholijnie Rzyszczewski. Helcel w sposób druzgocący skrytykował również odpisy Stronczyńskiego. Rzyszczewski więc musiał się tłumaczyć, że ani on sam, ani nikt inny ze współpracowników wcześniej się z nimi nie zapoznał. „Manuskrypt więc ten — pisał — nie wyszedł z laboratorium redakcji, ale niestety z gar kuchni samego tylko p. Stronczyńskiego”. Dalej tłumaczył się z zarzutu, jaki postawił Helcel, iż kontrakt zawarty ze Stronczyńskim był wynikiem „słabości” wobec niego. Zdaniem Rzyszczewskiego trzeba było zdobyć pierwsze materiały, „musieliśmy się zatem chwycić źródła, skąd jak najłatwiej, bo za pieniądze, dostać mogliśmy”. Korzystne dla Stronczyńskiego warunki finansowe wynikły nie z owej, zarzucanej przez Helcla „słabości”,

<sup>126</sup> „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 2, s. 651–654.

<sup>127</sup> F. Gąsiorowski do A. Z. Helcla 2 IV 1843, BPAU-PANKr., rkp. 103.

ale z „czego innego, o czym zamilczeć wolę”. Zresztą artykuł pierwszy kontraktu (Rzyszczewski posłał go Helclowi) „jest pewnym oszańcowaniem się przeciwko wątpliwej p. Stronczyńskiego sumiennosci, gdyż przeculiśmy prawie, że stamtąd wytknie nieprzyjaciel”. Redakcja ma więc prawo decydować, które dokumenty znajdują się w kodeksie. Sam zresztą Stronczyński przyznał się do pewnej „niedokładności” w przypisach, „których wykończyć nie miał czasu”. Jeśli zaś szło o same teksty, to Rzyszczewski przewidywał następującą procedurę: „Tam gdzie tekst z oryginału będzie mógł być zweryfikowany, p. Muczkowski będzie dostateczną rekojmią, ale dyplomata, które są tylko niedokładnymi kopiami kopii, dopóty zapłacone nie będą, dopóki wpływających do tego głosów redakcji nie otrzymają sankcji. Chociaż p. Stronczyński wziął z góry pewne zaliczenia pieniężne, nie widzę w tym wielkiej dla nas krzywdy, gdyż dopóki nie zrównoważy ilości mogących być przyjętymi dyplomatów z ilością wziętych już pieniędzy, wszelkie dalsze wypłaty wstrzymane będą. Tę tylko koncesję, jeśli się Pan na nią zgodzi, zrobić mu będziemy musieli, że te odpisy krakowskie, które on dał niedokładne, a które nam Pan poprawniejsze przysłać obiecujesz, przyjmiemy za dyplomata przez niego zebrane. Względem jego przypisów to także obiecuję, iż te, na które się redakcja nie zgodzi i które wymagać będą refutacji, zupełnie wykreślonymi będą”.

Rzyszczewski podzielał opinię wyrażoną przez Helcla, że jedynie J. Lelwel mógłby sam jeden pokierować wydaniem „dyplomataria” (w liście nie wymienił nazwiska, lecz pisał: „jedyny historyk, któryby mógł stanąć na czele tej naukowej pracy, nie jest między nami”), ale skoro jest to niemożliwe, trzeba stworzyć wieloosobową redakcję, gdyż „żaden jeszcze z młodszych nie dał tak znakomitej gwarancji swej zdatności w tym rodzaju erudycji”. Skład redakcji przewidywał następująco: obok niego samego A. Muczkowski oraz cieszący się wówczas dużą estymą jako historyk Dominik Szulc, który sam zgłosił swój udział, J. W. Bandtkie, Ignacy Rychter i W. A. Maciejowski, który, jak pisał Rzyszczewski, „jest życzliwy całemu przedsięwzięciu”. Rzyszczewski nie wymienił nazwiska Bentkowskiego, dawniej przewidywanego na członka redakcji. Być może konflikt ze Stronczyńskim eliminował jego teścia. Z listu Rzyszczewskiego dowiadujemy się też, że w ówczesnej fazie prac planowano publikowanie poszczególnych kolekcji dokumentów, podporządkowanych jedynie ogólnemu tytułowi. Koncepcję taką, której Rzyszczewski był raczej przeciwny i którą krytykował Helcel, narzucił Stronczyński. „Przyjęto z samego początku za zasadę — pisał Rzyszczewski — iż należy zasłonić tytułem szczegółowym zbiory pojedynczych osób od tytułu ogólnego — —, a teraz już niełatwo usunąć ten podrzędny osobisty celik — —, gdy każdy tym tytułem osobnym zdaje się szukać chluby z zebranych przez siebie dyplomatów”. Rzyszczewski rozumiał, że taki układ uniemożliwia właściwy dobór i uszeregowanie dokumentów według kryteriów merytorycznych. Wyrażał też nadzieję, że gdy po krytyce Helcla „sumiennosc i erudycja p. Stronczyńskiego silnymi ciosy zachwiane zostaną”, będzie on musiał zrezygnować ze swego warunku. Niemniej nie odrzucał zdecydowanie koncepcji Stronczyńskiego i proponował, aby w wypadku jej zachowania w taki sposób opublikować dokumenty dostarczone przez Helcla. Jako argument

wysuwał to, iż byłoby właściwe, aby każdy edytor opracowywał naukowo swój zbiór. „A co do indeksów, przedmów i rozpraw, nie sądzę — pisał — abyś Pan chciał, ażebym ja n.p. podpisywał się na pracy pańskiej, a przecież ktoś podpisać się musi”. Jednak zarówno on sam, jak i inni współpracownicy podzielali pogląd Helcla, że kodeks winien ukazywać się tomami, a nie „częstkowymi oddziałami” i że „wprzód manuskrypt całego tomu winien się przygotować, przypisy i nadpisy aktów wykończyć, wtedy się tekst wydrukuje, indeksa, przedmowa i wywód historyczno-krytyczny treści na tym tekście się dorobią, a wtedy dopiero tom cały wyjdzie na świat”. Helcel stanowił niewątpliwie naukowy autorytet dla grona inicjatorów „dyplomatariusza”. „Listów pańskich — pisał Rzyszczewski — jako ogół redakcji bardzo interesujących nie mogę częściowo tylko udzielać, gwałtem domagają się o wszystko”<sup>128</sup>.

W parę miesięcy później Rzyszczewski donosił Helclowi, że „niestety złotym krokiem postępujemy”. Komitet redakcyjny, który miał ustosunkować się do krytycznych uwag Helcla, nie mógł tego dokonać, bo Maciejowski wyjechał „do wód za granicę”. Sytuacja zresztą się zmieniła, gdyż Stronczyński zerwał kontrakt. „Ni stąd ni z owąd przyszedł oświadczyć mi — pisał Rzyszczewski — iż nie może nadal dostarczać nam dyplomatów za opłatą pieniężną, gdyż przekonał się (trochę za późno może), że ugoda ta wiele mu szkodzi na reputacji. Żąda zwrotu pierwszych 50 dyplomatów mówiąc, że nie chce należeć do naszej redakcji, ale ma zamiar osobnego wydawania podobnego dzieła etc. Odpowiedziałem, że ponieważ zapłaciliśmy mu z góry 2 000 f[lorenów] p[olskich], więc powinniśmy mieć przynajmniej prawo zatrzymania udzielonych już dyplomatów, że chętnie się bez niego obejdziemy (zwłaszcza w redakcji, co nas uwolni od ogólnych i szczególnych tytułów), a zresztą, że gdy nie my odbiegamy od kontraktu, ale sam p. Stronczyński, więc nie on, ale my stanowić możemy kondycje, gdy zwłaszcza podług wszelkiej sprawiedliwości moglibyśmy sądownie zmusić go do dotrzymania dobrowolnej ugody. Na tym stało i dotąd stoi. Zdaje mi się, że on pofolguje, a my niektóre otrzymamy koncesje”. F. Gąsiorowski w dopisku do listu Rzyszczewskiego ujął rzecz nieco inaczej: „uwagi twoje nad Stronczyńskiego odpisami jakiej były wagi, jakie tu sprawiły wrażenie, tego najlepszym dowodem jest zerwany ze Stronczyńskim kontrakt”. Jednocześnie Rzyszczewski informował, że A. Muczkowski wykonał już kilkaset odpisów dokumentów z XII i XIII w. „jak najciekawszych” i że Hube, z którym spotkał się w Warszawie, „jak najchętniej cały zbiór swój nam ofiaruje i takowy przyśle, skoro będzie z powrotem z zagranicy, gdzie — — na kilka tygodni wyjechał”. W związku z tym Rzyszczewski wyrażał nadzieję i pragnienie, „aby z nowym rokiem wyszedł już tom pierwszy naszego dzieła”. „Może być — dodawał — że bez Stronczyńskiego łatwiejsze będzie wydanie, gdyż dyplomata jego najwięcej krytycznej pracy wymagają”<sup>129</sup>.

<sup>128</sup> Ibidem, fragment tego listu opublikował Henryk Lisicki w monografii *Antoni Zygmunt Helcel 1808–1870*, Lwów 1882, s. 48–51.

<sup>129</sup> L. Rzyszczewski do A. Z. Helcla 12 VIII 1843, BPAU-PANKr., rkp. 103.

Nadzieja okazała się złudna. Po dwóch i pół miesiącach Rzyszczewski, którego Helcel za pośrednictwem F. Gąsiorowskiego zapytywał, „co się z dyplomatarium dzieje”, tłumaczył mu się szczegółowo z trudności z zorganizowaniem pracy nad nim. „Chciałem z początku — pisał — ażeby każdy dyplomata przechodził naprzód przez dwa komitety złożone z osób, które obiecywały mieć do tego udział, stamtąd żeby przeszedł do komitetu nadzorczego tutejszego złożonego z panów Bandtkiego, Maciejowskiego i Bentkowskiego. Po zebraniu kilkudziesięciu tym sposobem przejranych mieliśmy je odsyłać do komitetu nadzorczego w Krakowie mającego się składać z Pana, z p. Rysińskiego [niewątpliwie chodziło o profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Jana Kantego Rzezińskiego] zdaje mi się, i z trzeciej przez Pana wskazanej osoby. Co niedziela miał mieć każdy komitet dwa dyplomata do przejrzenia. Tak by rzecz poszła porządnie, ale gdy przyszło do zobowiązania się do tej pracy, mało bardzo ochotników pozostało. Jedni dla osobistych widoków, drudzy dla samejże pracy odstąpili. Wiernym pozostali, oprócz składu redakcji (t.j. Muczkowskiego, Leona Łubieńskiego i mnie) p. Rychter, p. Maciejowski, p. Bandtkie i p. Baliński [Michał]. Biorą oni kolejno co tydzień po dwa dyplomata i czynią nad nimi uwagi. Skoro się zbierze kilkanaście takowych, nie omieszkać ich Panu przesłać. Spodziewam się, że w Krakowie więcej się znajdzie życzliwych. Skoro stamtąd nadejdą, redakcja jednym stylem zredaguje uwagi i wtedy dopiero manuskrypt pójdzie od cenzury”. W świetle zresztą powyższych informacji przesadne wydają się skargi Rzyszczewskiego na odstąpienie wielu osób od współpracy. Z tych, których wcześniej przewidywano, nie podjęli jej Stronczyński, Bentkowski i Szulc („bez nich obejdziemy się”, stwierdzał Rzyszczewski). Rzyszczewski nie tracił zresztą wiary w możliwość zbiorowej pracy nad „dyplomatarium”. Chwalił bardzo Rychtera, który dostarczył wielu „źródeł” (zapewne dokumentów z Biblioteki Ordynacji Zamoyskich, którą zarządzał) i „we wszystkim nam rady swojej nie odmawia wprzód zapowiedziawszy, że się przy zdaniu swoim wcale nie upiera”. Podobnie komplementował Maciejowskiego i chwalił się, „że tych panów, dawniej zażartych nieprzyjaciół zbliżyłem do siebie, a nawet — — p. Maciejowski pisze już do «Biblioteki»”. Miał oczywiście na myśli głośną polemikę wywołaną artykułem Rychtera w „Bibliotece Warszawskiej” w 1841 r. *Różnice zachodzące między „Pamiętnikami” W. A. Maciejowskiego a historią*. Nie wiemy jednak, czy wszyscy współpracownicy podzielali sformułowaną przez Rzyszczewskiego opinię, świadcząca o orientacji w metodach rodzącego się nowoczesnego edytorstwa: „Naszym zdaniem jest tutaj, ażeby w przypisach nie wdawać się w uwagi historyczne lub prawne, gdyż te wywołują przedwczesną polemikę, rzeczy nie rozstrzygają, a nowowynalezione dyplomata mogą zupełnie nowe światło rzucić na przedwczesne kontrowersje. Lepiej więc jest może pod ścisłą wziąć krytykę samą tylko zewnętrzną dyplomata, dołączyć warianty”. Dopiero w ostatnim tomie mogłyby się ukazać „obszerniejsze rozprawy”. „Co do wstępu — przypominał Rzyszczewski — polegamy na obietnicy pańskiej, że się nim zajmiesz”<sup>130</sup>.

<sup>130</sup> Tenże do tegoż 3 XI 1843, ibidem.



Przez następny rok praca posuwała się dość wolno. Kolejne partie przygotowywanych w Warszawie odpisów, kolacjonowanych w miarę możliwości z oryginałami, posyłało Helclowi do Krakowa<sup>131</sup>. Bywały z tym kłopoty. Zamożny młody ziemianin, znany później kolekcjoner Józef Rusiecki robił trudności z udostępnianiem posiadanych przez siebie oryginałów dla skolacjonowania z nimi udzielonych do wydania odpisów, urażony, jak domyślał się Rzyszczewski, tym, że odmówiono mu tytułu hrabiowskiego w informacji o proveniencji owych dokumentów<sup>132</sup>. Helcel przyjechał raz do Warszawy i zabrał ze sobą jakieś oryginały<sup>133</sup>. Ich odsyłanie nie było sprawą łatwą i Rzyszczewski starał się przez Pawła Muchanowa, wówczas wiceprezesa Rady Wychowania Publicznego, uzyskać możliwość korzystania z urzędowych przesyłek rosyjskiego konsula w Krakowie<sup>134</sup>. W Warszawie kolacjonowanie przeprowadzali Muczkowski z Rzyszczewskim. Na czym polegała działalność innych współpracowników, nie wiemy. Po zgonie I. Rychtera Rzyszczewski pisał: „wielką ponieśliśmy stratę — — Bóg wie, kto go zastąpi i czy będzie tak dla nas przychylny”<sup>135</sup>. Helcel, który opracowywane przez siebie dokumenty (polegało to przede wszystkim na opatrywaniu ich redagowanymi w języku łacińskim przypisami) miał odsyłać partiami, czynił to z dużymi (w przekonaniu warszawskiej redakcji) opóźnieniami. Rzyszczewski w liście z 14 stycznia 1845 r.<sup>136</sup> wymawiał, że od przeszło sześciu miesięcy czekają na przesyłkę. Użyty w liście tym zwrot, „narzekamy na bałamuctwo jego”, wywołał irytację Helcla, której dał wyraz w liście do Rzyszczewskiego z 1 lutego 1845 r. Zapewne z owym listem przesłał „część manuskryptu”, jak to określał Rzyszczewski, który skierował zaraz tekst do cenzury, gdzie niewątpliwie nie mogąc budzić zastrzeżeń, szybko przez nią przeszedł. Rzyszczewski wyrażał się o pracy Helcla z najwyższym uznaniem: „rzecz cała wyrobiona jest z tą dokładnością, znajomością rzeczy i erudycją, którąśmy zawsze w Panu podziwiali; oczekujemy z upragnieniem na dalsze

<sup>131</sup> „Posyłam Panu dyplomatów z XIII wieku sztuk 21, z XIV wieku — 23, z XV — 10 — —, z tych tylko 12 mogliśmy sprawdzić z oryginałami, reszta odbyła kurs zwykły i była w rękę wszystkich tutejszych kolaborantów. Więcej już Panu dyplomatów przed wyjazdem moim nie poszła, a wszyscy oczekujemy z niecierpliwością na te, które Pan nam obiecał na 15 maja odesłać”. Tenże do tegoż 10 V b.r. (1844?), *ibidem*.

<sup>132</sup> Tenże do tegoż 16 IV 1844, *ibidem*.

<sup>133</sup> O tym wzmianka w krótkim liście Rzyszczewskiego z Karlsbadu 3 lipca 1844 r. do przebywającego w Marienbadzie Helcla, *ibidem*; wiemy, że Helcel był w Warszawie w końcu marca 1844 r. J. Bardach, *op. cit.*, s. 146.

<sup>134</sup> Tenże do tegoż 7 XII 1844 i 14 I 1845, *ibidem*, o korzystaniu przez Helcla z pośrednictwa Muchanowa — A. Muczkowski do R. Hubego 11 XII 1844, BJ, rkp. 5007/6; „Pan Muchanow często się o Pana Dobrodzieja dopytuje i ukłony mu zasyla” — donosił Helclowi Maciejowski 8 marca 1845 r., BPAU-PANKr., rkp. 103; Paweł Muchanow, jeden z mickiewiczowskich „przyjaciół Moskali”, później znienawidzony przez polskie społeczeństwo dygnitarz, sam był wydawcą źródeł historycznych do stosunków polsko-rosyjskich, a ponoć projektował wówczas (donosił o tym w *Korespondencji z Warszawy* 19 V 1845 „Orędownik Naukowy” 1845, nr 11, s. 88) ustanowienie w Warszawie „Towarzystwa Archeograficznego”; według Piotra Dubrowskiego miał to być oddział petersburskiej Komisji poświęcony historii Polski. P. Dubrowski do V. Hanki 7 V 1845, *Pis'ma*, s. 327.

<sup>135</sup> L. Rzyszczewski do A. Z. Helcla 7 XII 1844, BPAU-PANKr., rkp. 103.

<sup>136</sup> *Ibidem*.

zeszyty”. Był jednak z niektórych decyzji Helcla niezadowolony. Nie podobało mu się, iż Helcel zgodził się, aby Maciejowski zapoznał się z opracowanymi przez niego dokumentami, obawiał się bowiem, że wykorzysta je, zanim zostaną opublikowane. „Przekonałem się — pisał — iż są tacy, którzy korzystają ze źródeł im powierzonych, chociaż jeszcze na świat nie wyszły”. I dodawał znamiennej refleksje: „im mniej osób będzie należeć do tego przedsięwzięcia, tym rzecz gładziej pójdzie”. Spoza deklarowanej rewerencji wyłaniało się lekkie rozdrażnienie apodyktycznością krakowskiego uczonego: „zdanie moje w oczach pańskich mało jest ważne”, „nie wiem, czy nie wolno będzie uczynić niektóre zapytania i czy takowe na wzgląd zasłużą”. Wysuwał więc takie polemicznie sformułowane pytania: „Z jedenastu dyplomatów z XII wieku posłanych Panu sześć tylko znajduję w pierwszym poszycie. Żał mi tych pięciu. Jest pomiędzy nimi jeden z 1178, którego oryginał, dawniej u Stronczyńskiego, ja dzisiaj nabyłem. Na cóż odkładać na czas dalszy, gdy oryginał jest w rękę? Jakkolwiek bądź im dawniejsze dyplomata, tym są ważniejsze dla takiego zbioru. Mając takowe byłoby grzechem dobrowolnie je na czas późniejszy odkładać”. Owe sześć dokumentów to niewątpliwie te, które ukazać się miały na czele I części I tomu *Kodeksu*. Dokument z 1178 r., leżący szczególnie Ryszczewskiemu na sercu, to zapewne podrobiony (długi czas uznawany za autentyczny) przywilej Kazimierza Sprawiedliwego dla cystersów w Sulejowie, który nie wszedł do *Kodeksu*<sup>137</sup>. Wśród trzech dwunastowiecznych dokumentów, jakie weszły do dalszych partii *Kodeksu*, w których opracowaniu Helcel nie współpracował, do „żałowanych” przez Ryszczewskiego należał, być może, dokument z 1185 r. Leszka księcia mazowieckiego i kujawskiego<sup>138</sup>. Wątpliwości Ryszczewskiego wzbudziło też odejście przez Helcla od ustalonej wcześniej zasady niewydawania dokumentów już dawniej publikowanych. Wskazywał tu na dokument Władysława Odonica z 1232 r. (ukazał się jako nr 22 w I tomie *Kodeksu* bez wzmianki o wcześniejszym wydaniu) drukowany przez Damalewicza w *Series archiepiscoporum gnesiensium* oraz na dokument Bolesława Wstydlwego dla klasztoru tynieckiego wydany w 1839 r. przez Maciejowskiego w II tomie *Pamiętników*, który to dokument nie wszedł do *Kodeksu*<sup>139</sup>. Ryszczewski informował wreszcie Helcla, że do tomu II zgromadzono już dwieście odpisów dokumentów sporządzonych, „i to z samych oryginałów”, przez Muczковского i skolacjonowanych przez nich obu, przy czym „ważniejsze” pieczęcie opisał Stronczyński, co świadczyło o ponownym nawiązaniu z nim współpracy. Z dokumentów tych przeszło 50 pochodziło z archiwum kapituły wrocławskiej<sup>140</sup>.

Z listu Ryszczewskiego napisanego w tydzień później dowiadujemy się, że Helcel rzucił wówczas pomysł (następnie poniechany) publikowania w specjalnych aneksach do każdego tomu dokumentów uznanych za

<sup>137</sup> Ibidem; Z. Kozłowska-Budkowa, op. cit., s. 94–95.

<sup>138</sup> Z. Kozłowska-Budkowa, op. cit., s. 107.

<sup>139</sup> W. Kętrzyński uznał ten dokument za podrobiony. *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, t. 1, Lwów 1875, s. 39–41.

<sup>140</sup> L. Ryszczewski do A. Z. Helcla 10 II 1845, BPAU-PANKr., rkp. 103.

falszywe. Zdaje się tam właśnie miałyby się znaleźć owe dokumenty dwunastowieczne odrzucone przez Helcla. Do takiego aneksu w II tomie *Kodeksu Rzyszczewski* proponował „cztery dyplomata z różnych lat, także falszywe, dotyczące rodziny Czarnkowskich”. Prosił też o decyzję Helcla w kwestii dwóch dokumentów Kazimierza Wielkiego zachowanych jedynie w kopiach, których wierność zaświadczył zmarły przed dwoma laty A. Pstrokoński, wieloletni kierownik archiwum w Sieradzu, znany ze swej wiedzy w zakresie lokalnych źródeł historycznych, z której korzystało wielu badaczy. Decyzja musiała być negatywna, gdyż owe kopie nie zostały opublikowane w *Kodeksie*. Rzyszczewski zapowiedział wreszcie nadesłanie „kalendarza” ułożonego przez archiwistę warszawskiego Duchnowskiego, a ostatecznie opracowanego przez F. Bentkowskiego. Za pomocą tego „kalendarza”, zapewniał, „wszystkie daty najdokładniej jak to z doświadczenia kilkuset dyptomatów wiemy, sprawdzać się dają”. List swój Rzyszczewski zakończył następującym dopiskiem: „Wiem, że p. Maciejowski pisał do Pana, w jakim sensie, domyślam się; musiałem mu oddać zeszyt I do przeczytania, bo się o to dopominał; ale niech Pan tylko będzie przekonany, że ani słowa nie dam odmienić, ani słowa dodać do tego, co Pan napisał; nie wdaję się w żadne tłumaczenia z tutejszymi panami, ale to tylko zrobię, Pan Dobrodziej zdecydujesz, gdyż na wszystko zupełnie się zgadzam z Panem”<sup>141</sup>.

W sprzeczności z tą deklaracją, świadcząca, że Rzyszczewski doszedł do przekonania, iż początkowa idea szerokiego grona redakcyjnego nie sprawdziła się, stała decyzja posłania R. Hubemu pierwszej partii opracowanych przez Helcla materiałów. Doniósł o tym Helclowi L. Łubieński, zapewniając, że Hube był z nich bardzo zadowolony i że wydawcom „obiecował swoje zbiory otworzyć”<sup>142</sup>. Być może Łubieński opierał się na jakimś zdawkowym komplemente w nieznannej nam odpowiedzi Hubego. W rzeczywistości opinia Hubego była zdecydowanie krytyczna. Wypowiedział ją w liście do Helcla, i to w sposób obcesowy, chyba nie zdając sobie sprawy z tego, że godzi ona nie tyle w warszawskich wydawców, ile właśnie w samego Helcla. „Przed wyjazdem moim z Petersburga — pisał Hube — odebrałem od Muczковского pierwszy arkusz dyptomatów. Wiesz, jak wiele mnie przedsięwzięcie to interesuje, jak wiele przywiązuję wagi do pomyselnego postępu tej pracy. Będąc w Warszawie mówiłem z hrabim Rzyszczewskim o sposobie, w jakim by wypadało samo wydanie urządzić. Utrzymywałem wówczas, że najlepiej drukować tylko sam tekst i warianty, jeśli jest kilka czy tak zwanych oryginałów, czy też kopii. Zdawało mi się, iż nie nadszedł jeszcze czas pisania objaśnień. Dopiero jak będziemy mieli tyśiąc, kilka tysięcy dyptomatów, dopiero wówczas będziemy mogli kombinować, objaśniać, wyprowadzać wnioski. Teraz jeszcze mamy za mało materiałów do pracy krytycznej. Tymczasem pisanie adnotacji opóźnia samo wydanie materiałów, pomnaża kosztą druku, a co najgorsza nieraz doprowadzi do falszywych zupełnie wniosków, których płonność wydanie dalszych części zbioru okaże. Zamiast adnotacji wypadałoby zrobić do-

<sup>141</sup> Tenże do tegoż 17 II 1845, *ibidem*.

<sup>142</sup> L. Łubieński do A. Z. Helcla 29 VI 1845, *ibidem*.

kładne rejestra nazwisk osób, miejsc, wyrażeń technicznych itd. To by było tymczasowo nierównie ważniejsze. Adnotacje do pierwszego arkusza wszystkie, zdaniem moim, chybione, niegruntowne; dopisków nad miarę wiele, a tego, co potrzeba, nie ma, bo czy do pierwszego, czy do drugiego dyplomatów nie dodana *varietas lectionis*, a przecież, jak się zdaje, było pod ręką kilka kopii. Tak sądziłem przed dwoma latami, tak i sądzę dzisiaj. Jeśli można, dajcie pokój adnotacjom, albo przynajmniej bardzo ich liczbę ograniczcie. Wyszukiwanie między innymi wsi i miejsc cytowanych w dyplomatach także dotąd przedsięwzięcie zawczesne, dopiero później będzie można napisać geografii historyczną, jak będą wydane liczniejsze materiały”.

Tak surowa ocena przypisów nie różniących się chyba od tych, które znalazły się później w tomie I *Kodeksu*, była co najmniej przesadna, a zakwestionowanie celowości starań o identyfikację nazw miejscowych pozostawało w sprzeczności z wysuniętym jednocześnie postulatem sporządzenia ich indeksu. Zapewne Hube działał pod wpływem chwilowego rozdrażnienia wywołanego pochopnym dopatrzeniem się w opracowaniu Helcla zlekceważenia jego rad. W tymże liście Hube tłumaczył się z niedostarczenia obiecanych materiałów tym, że „rozliczne zajęcia nie pozwalają ani na chwilę zająć się uporządkowaniem onych”<sup>143</sup>.

Opinia Hubego nie wpłynęła na zasady wydawania *Kodeksu*, dotarła ona zresztą do Helcla, gdy właśnie był już bliski zakończenia pracy. W drugiej połowie marca 1845 r. odesłał on drugą partię opracowanych materiałów, czyli, jak to określał Rzyszczewski, „drugi zeszyt”. Zapewne jednocześnie przysłał poprawki do „pierwszego zeszytu” i Rzyszczewski zapewniał, że zostały one wniesione nań „z największą akuracją”. Wobec „drugiego zeszytu” Rzyszczewski w imieniu warszawskiej redakcji wysunął jedynie postulat (spełniony) wycofania dokumentu Kazimierza, księcia kujawsko-łęczyckiego, z 1255 r., gdyż winien być wydany w tomie II (ukazał się tam pod nr. 68.) wraz z innymi dokumentami otrzymanymi z archiwum kapituły włocławskiej i na podstawie pochodzącego stamtąd oryginału, a nie na podstawie „kopii z kopii” pełnej błędów. Na jego miejsce Rzyszczewski posłał inny dokument z 1254 r. (wydany w t. I jako nr 44). W związku z mającym rozpocząć się drukiem Rzyszczewski prosił Helcla o rozstrzygnięcie problemów ortograficznych. Proponował ujednoczenie pisowni ci bądź ti w wyrazach takich jak *praesentia*, sugerując pierwsze rozwiązanie. „Ile mi się zdarzyło — pisał — widzieć i czytać dyplomatów oryginalnych z trzynastego wieku (a liczba ich niemała) nigdzie nie zdarzyło mi się widzieć tych wyrazów przez t pisanych, przeciwnie litera c jest prawie ogólnie w owym wieku (i później nawet) przyjęta”. W przygotowanym do druku materiale „w tymże samym dyplomie też same wyrazy raz tak, drugi raz inaczej są pisane, czegobyśmy nigdy usprawiedliwić nie mogli”. Druga kwestia dotyczyła joty, ale tu Rzyszczewski wyraził swój pogląd niezbyt jasno: „jota rzadko widzieć się daje w wyrazach *jus, hujus, juxta* etc., częściej daleko przy końcu wyrazów lub w wy-

<sup>143</sup> R. Hube do A. Z. Helcla 25 VII 1845, *ibidem*; też z opuszczeniami i pod mylną datą, H. Lisicki, *op. cit.*, s. 51–52.

razach jak np. hijs, angarijs, pertinentijs etc., a tu wszędzie jota używane”. Innych problemów, jak np. ae, e czy e caudata nie wysuwał. Helcel, widząc, nie przyjął do wiadomości powyższych uwag, gdyż w wydanych w *Kodeksie* dokumentach przez niego opracowanych (zresztą również i w dalszych) ortografia pozostała różnorodna, i to nieraz w jednym i tym samym dokumencie. W tymże liście Rzysszczewski zapowiedział, że przywiezie Helclowi „300 dyplomatów przepisanych z samych oryginałów, które stanowić mają tom drugi”. Musiało do tego nie dojść, gdyż sprawa ta nie pojawiła się w późniejszej ich korespondencji. Jednocześnie Rzysszczewski sygnalizował Helclowi opóźnienie się rozpoczęcia druku, co tłumaczył „zmianami, które tu zaszły”<sup>144</sup>.

Owymi zmianami było przejęcie finansowania publikacji przez powstałą z inicjatywy środowiska „Biblioteki Warszawskiej” Nakładową Spółkę Wydawniczą, będącą rodzajem spółki akcyjnej, nie działającej jednak formalnie i jawnie, lecz używającej jako parawanu jednej z księgarń warszawskich (Ignacego Klukowskiego). Celem Spółki był nie zysk, lecz popieranie wartościowych publikacji, obniżenie ich ceny i zapewnienie godziwych honorariów autorom. Ta ostatnia sprawa nie dotyczyła *Kodeksu*, bo na pewno do honorarium nie pretendował Helcel, a tym bardziej Rzysszczewski, nic też nie świadczy, aby otrzymywał je A. Muczkowski. W zarządzie Spółki zasiadali: Rzysszczewski, L. Łubieński, Feliks Zieliński oraz najprawdopodobniej A. Przeddziecki i M. Baliński<sup>145</sup>. Rzysszczewski powiadomił Helcla listem z 15 kwietnia 1845 r. o przejęciu wydawnictwa przez Spółkę Nakładową, która, jak pisał, „życząc sobie działanie swoje od czegoś ważnego rozpocząć zrobiła mi propozycje o druk dyplomatariusza, które ja przyjąłem, gdyż to połączenie sił do jednego celu pod wszelkimi względami może być pożyteczne”. Rzysszczewski tym mocniej naciskał teraz Helcla o przysłanie dalszych opracowanych materiałów, ponieważ do ich terminowego dostarczania zobowiązał się kontraktem zawartym ze Spółką. Nie porzucił pierwotnego projektu drukowania *Kodeksu* zeszytami, ale wyrażał nadzieję, że może uda się wydać od razu cały tom. Rzysszczewski zapowiadał przyjazd w maju do Krakowa, co pozwolić miało na dokładniejsze omówienie wszystkich spraw<sup>146</sup>.

Tymczasem druk *Kodeksu* rzeczywiście się rozpoczął. Pod datą 21 kwietnia 1845 r. cenzor Kajetan Niezabitowski wydał nań pozwolenie.

<sup>144</sup> L. Rzysszczewski do A. Z. Helcla 26 III 1845, BPAU–PANKr., rkp. 103; A. Muczkowski 11 grudnia 1844 r. zapewniał Hubego, że „w tym jeszcze miesiącu, a najdalej w styczniu rozpoczyna się druk tego dzieła. Ugoda z drukarzem Strąbskim już zawarta. Tak więc rok 1845 nada życie dziełu tak bardzo oczekiwanemu i upragnionemu od wszystkich”. Informował też, że „Rzysszczewski będąc za granicą w Niemczech pozawierał już kontrakty z księgarzami w Lipsku i w Wrocławiu co do sprzedaży swego dzieła; a publiczność chciwa prenumeraty obiecuje znaczny pokup temu dziełu, zwłaszcza też, że hrabia Rzysszczewski ma bardzo wielu przyjaciół i znajomych, a zatem prenumerata prędko się rozejść może, a tym samym pokryje wszelkie koszta i wydatki”. Zob. wyżej przyp. 134.

<sup>145</sup> J. Michalski, *Warunki rozwoju nauki polskiej w latach 1795–1862*, w: *Historia Nauki Polskiej*, t. 3, Warszawa 1977, s. 193; „Celem jest powiększyć honoraria autorów i zniżyć o połowę lub przynajmniej o czwartą część cenę książek. W tych dniach organizuje się ten interes”. A. Przeddziecki do M. Wiszniewskiego 21 XII 1844, „Kronika Rodzinna” 1886, s. 584.

<sup>146</sup> BPAU–PANKr., rkp. 103.

Pod tąż datą poznański „Orędownik Naukowy” w „nowinach literackich” z Warszawy donosił: „już pierwszy poszyt z 10 arkuszy 4° druku wynoszący jest wygotowany. Komentarz do dyplomatów jest w języku łacińskim przez Antoniego Helcla wypracowany. Dyplomata XI [!], XII wieku, które się tu znajdują, wystawiają w należyтым świetle rzecz o własności, nad którą się p. Maciejowski w ostatnich swych recenzjach rozwodził. Stąd widać naocznie, że była u nas haereditas przed nastaniem owego ius ducale”<sup>147</sup>.

Przyjazd Rzyszczewskiego do Krakowa i rozmowa z Helclem nie usunęły nieporozumień. Trudności wywołało żądanie Helcla przesyłania mu wydrukowanych arkuszy do korekty i ponownego ich drukowania ze względu na zauważone błędy. Drukarz Stanisław Strąbski wyraził na to zgodę, ale zażądał od Spółki Nakładowej dodatkowej zapłaty. Spółka postawiła warunek, że takie dodatkowe koszty pokryje sam Rzyszczewski. Bawiący za granicą Rzyszczewski nie udzielił jednak piszącemu doń w tej sprawie L. Łubieńskiemu kategorycznej odpowiedzi; ten więc brał pod uwagę wstrzymanie druku do czasu przyjazdu Helcla do Warszawy<sup>148</sup>. Nie znamy listu napisanego przez Helcla do Rzyszczewskiego, znamy natomiast odpowiedź, jaką ten wysłał doń z Baden-Baden. Rzyszczewski z wyraźną niechęcią odniósł się do postulatów Helcla, uważając, że ich przyjęcie zakłóci bieg pracy i narazi na koszty. Dostrzegł też w postulatach tych wyraz braku zaufania do redakcji warszawskiej, a w szczególności do A. Muczkowskiego, który tym czuł się dotknięty. Wyrażał obawę, że „dla braku jedności i zgody między trzema tylko osobami” może upaść „najszlachetniejsze, najużyteczniejsze i najważniejsze w dzisiejszej epoce dzieło”, za które uważał Kodeks. Proponował więc, aby przyjąć za „niezmienną zasadę”, „że manuskrypt, który Pan ostatecznie wygotujesz i przeslesz do Warszawy z nadpisem: do druku, będzie prawomocny. Jego się p. Muczkowski winien ślepo trzymać, żadnych w nim już zmian czynić nikomu nie wolno, bo jest czas do namysłu przed wysłaniem go, a jeśli nawet pokażą się czasem niektóre sprzeczności lub niezgodności w przypisach [Rzyszczewski uważał, że Helcel domagał się przedrukowania pierwszych arkuszy dla „drobnych poprawek, więcej przypisów jak samego tekstu dotyczących”], to przecież wartość dzieła nic a nic na tym nie straci. Niedokładności drobne zawsze będą, bo tego uniknąć nie podobna. Śmiem powiedzieć, że po najstaranniejszej ostatniej korekcie, ja pierwszy znajduję jeszcze błędy, bo do tej idealnej perfekcji dojść nie podobna”. Rzyszczewski uważał, iż powierzenie Helclowi najważniejszej naukowo części pracy

<sup>147</sup> „Orędownik Naukowy” 6, 1845, nr 9, s. 76. Autor korespondencji nie oglądał chyba druku na własne oczy, skoro pisał, że są tam dokumenty z XI w. W miesiąc później donosił, że kosztem Spółki Nakładowej „wychodzi w drukarni Strąbskiego Codex diplomaticus Regni Poloniae, obrobiony przez p. Helcla, wydanie ze wszech miar, tak ze względu naukowego, jako też akuracności dyplomatycznej dokładne. Już jest 5 arkuszy wydrukowanych”. Nr 11, s. 88; w czerwcowym zaś numerze „Biblioteki Warszawskiej” tegoż roku w „doniesieniach literackich” informowano, że „u Strąbskiego drukuje się dzieło — — mające obejmować zbiór dyplomatów od najdawniejszych czasów aż do r. 1505. Ilość tomów niewiadoma, gdyż w razie przybywających materiałów liczba takowych może być zwiększona”. T. 2, s. 779.

<sup>148</sup> L. Łubieński do A. Z. Helcla 29 VI 1845, zob. wyżej przyp. 142.

jest dowodem pełnego uznania jego kompetencji. Z kolei więc Muczkowski i on mogą oczekiwać od niego zaufania, jeśli chodzi o poprawność sporządzania odpisów i przeprowadzania korekty druku. Przypominał, że różne, oparte na „domysłach” wątpliwości Helcla co do ustaleń tekstu „często się bezzasadne pokazały”. Dopominał się wreszcie o nadesłanie „trzeciego zeszytu”, który według wcześniejszych zapewnień był „prawie gotowy”. Niedostarczenie go wstrzyma bowiem publikację, „jeśli z dwóch posłanych już zeszytów manuskryptu nie starczy na 10 arkuszy druku”<sup>149</sup>.

Nie znamy reakcji Helcla na ten list. Niewątpliwie jednak wymógł przesyłanie sobie do korekty drukowanych arkuszy, jak świadczy sygnalizujący taką wysyłkę list Rzyszczewskiego z 28 listopada 1845 r. Z listu tego wynika, że „zeszyt trzeci manuskryptu” w dalszym ciągu nie dotarł jeszcze do Warszawy. Wydaje się, że stosunki między Helclem a Rzyszczewskim uległy znacznemu ochłodzeniu. Znamy bowiem tylko dwa krótkie listy Rzyszczewskiego z listopada tr.: wspomniany wyżej oraz z 13 tm. sprowadzający się do pokwitowania zwrotu 62 oryginalnych dokumentów z Biblioteki Zamoyskich, 17 takichże oryginałów będących własnością Rzyszczewskiego oraz dwóch „ksiąg papierowych kopiałnych z przywilejami” (zapewne klasztoru czerwińskiego, z Biblioteki Zamoyskich) i „manuskryptu naruszewiczowskiego” (zapewne jedna z Tek Naruszewicza, która trafiła do biblioteki w Nieborowie)<sup>150</sup>. Wszystko to odbiło się niekorzystnie na tempie publikowania. „Dyplomatariusz zaczął wychodzić i znowu wstrzymany, ale pewnie tom I wyjdzie” — donosił Prot Lelewel Joachimowi 1 października 1845 r.<sup>151</sup> Później zaś powstanie krakowskie przerwać musiało kontakty między wydawcami warszawskimi a Helclem. Znamienne jest, że po upadku powstania (w czasie którego Helcel czynnie, jak wiadomo, uczestniczył w działalności politycznej) o losy Kodeksu dopytywał się on przez Maciejowskiego. Ten zresztą nie był zorientowany w stanie prac i prosił o informacje Łabęckiego jako jednego z akcjonariuszy Spółki Nakładowej. Załączona przy odpowiedzi Maciejowskiego informacja ta brzmiała następująco: „Tylem się dowiedział o dyplomatariuszu — —: 22 arkusze in 4° tekstu już odbite, arkusz dwudziesty trzeci idzie dziś na prasę, prócz tego pół arkusza czyli forma jest w ostatniej korekcie u p. Muczkowskiego, którą kończy się pierwszy zeszyt czyli półtom i na widok publiczny wyjdzie i będzie do nabycia w księgarniach za dni 10 najdalej”. Maciejowski dodawał od siebie, że „wydanie dyplomatariusza zupełnie polega na p. Muczkowskim, bo p. Rzyszczewski wyjechał za żoną do Nieborowa i nie wiem, kiedy do Warszawy wróci”<sup>152</sup>. Wrócił jednak po paru tygodniach i Maciejowski z jego polecenia informował Helcla, że dotychczas przesłane przezeń materiały są już wydrukowane i że jeżeli natychmiast nie prześle pozostałych, to tom I będzie dopełniony dokumentami, które nie przeszły przez jego opracowanie. Maciejowski radził, aby Helcel,

<sup>149</sup> L. Rzyszczewski do A. Z. Helcla 18 VII 1845, *ibidem*.

<sup>150</sup> *Ibidem*.

<sup>151</sup> *Listy Joachima Lelewela. Oddział pierwszy. Listy do rodzeństwa pisane*, t. 2, Poznań 1879, s. 317.

<sup>152</sup> W. A. Maciejowski do A. Z. Helcla 31 III 1846, BPAU-PANKr., rkp. 103.

jeśli nie może spełnić tego życzenia, napisał, że dalszy ciąg swoich materiałów prześle później, a wtedy wejdą one do tomu II<sup>153</sup>. Helcel jednak współpracy nie kontynuował. Zapewne wpłynął na to pogarszający się stan jego zdrowia i wyjazd na kurację za granicą. Pod koniec 1846 r. wyjaśniał V. Hance, że „krytycznie obrobił” połowę I tomu Kodeksu, „a resztę — jak pisał — dla choroby i podróży komu innemu na kark powalić musiałem”<sup>154</sup>.

Formalnym zamknięciem współpracy był list Rzysszczewskiego z 15 września 1846 r. do przebywającego nad Adriatykiem Helcla. „Dopóki miałem nadzieję wyjechania stąd i spotkania się z Panem gdzieś za granicą — brzmiało pierwsze zdanie listu — wstrzymywałem się z doniesieniem o dalszym losie dyplomatariusza, gdyż ustnie lepiej się rzeczy wyjaśniają, a zwłaszcza intencje. Teraz gdy już wiem z pewnością, że nie wyjadę stąd aż może na wiosnę posyłam list ten”. Powiadał w nim Helcla, że Spółka Nakładowa nie chciała publikować pierwszej części I tomu „bez żadnej pewności, kiedy część druga wyjdzie”, wskutek czego trzeba było dokompletować 107 dokumentów przysłanych przez Helcla dalszymi, opracowanymi według zasad stosowanych przez niego. W ten sposób wydany został czterdziestopięcioarkuszowy tom I liczący 200 dokumentów. Do tego dojsz miała napisana już przedmowa (w druku nosiła ona datę 15 VIII 1846) oraz będące w opracowywaniu indeksy. „Wziąłem za wzór do nich — zapewniał Rzysszczewski — najlepsze dzieła niemieckie, które mam pod ręką”. Rzysszczewski spodziewał się, że cały tom „najdalej w grudniu będzie zupełnie gotowy”. Udział Helcla miał być zaznaczony w tytule słowami: „notis adornatus usque ad nr 107 ab Antonio Sigismundo Helcel etc.” (co zostało w druku rozwinięte jako „iuris utriusque doctore”). Rzysszczewski informował, że na tom II złoży się gotowych już „z oryginałów przepisanych” 200 dokumentów kujawskich. Taką bowiem normę (200 dokumentów na tom) postanowiono przyjąć. „Tom trzeci i czwarty — pisał — są także pod względem materiałów zupełnie gotowe”. Rzysszczewski nie wspominał o ewentualnej dalszej współpracy Helcla, uważał widać sprawę za zakończoną. Prosił jedynie o odesłanie pozostałych u Helcla dokumentów i „księgi kopiałnej”<sup>155</sup>.

<sup>153</sup> Tenże do tegoż 20 IV 1846, *ibidem*.

<sup>154</sup> A. Z. Helcel do V. Hanci 22 XII 1846, *Pis'ma*, s. 195.

<sup>155</sup> BPAU-PANKr., rkp. 103.